



30-31 maja 2026

NR 125 (18518)

SPORT

PSG - Arsenal

Sobota, 30 maja, godz. 18.00



Starcie gigantów



Wydanie papierowe ISSN 0137-9305

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575

Z DRUGIEJ STRONY

Paweł Czado



Westchnienie

Piłka nożna to w sumie wredny sport, najczęściej zawsze sprawia, że człowiek czuje się niespełniony, nieszczęśliwy, zawiedziony... Nieliczne chwile szczęścia generalnie przychodzą rzadko. Są jak biały stół. Jeśli ktoś może powiedzieć, że czuje je częściej niż rzadko jest... szczęśliwym. Dlatego w moim mniemaniu kibice na całym świecie dzielą się obecnie na nieszczęśliwych i... nieszczęśliwych. Pierwsi nieszczęśliwi to ci, których drużyny narodowe w ogóle nie zakwalifikowały się na mundial. Drugi nieszczęśliwi to ci, których reprezentacje wprowadziły się na mundial, jednak burze w mózgu i sercach wywołują wybory selekcjonerów dotyczących ostatecznych kadr na mistrzostwa.

Polscy kibice przeżywają coś, od czego zdążyli się już odzwyczaić. W sześciu mundialach rozgrywanych w XXI reprezentacji Polski zabrakło w dwóch, ostatni raz w 2014 roku. Dawno, zdążyło dojrzeć nowe pokolenie kibiców, które musi teraz przetrwać traumę, czuć coś na kształt choroby sieroczej. Kto wie, ilu z nas kiwa się jednostajnie i bezmyślnie patrząc w ścianę... Poprzednie dwa mundialy w wykonaniu reprezentacji Polski zakończyły się wprowadzi spektakularną katastrofą, do dziś rozśmiesza mnie przypomnienie, że drużyna Czesława Michniewicza wyszła przeciw z grupy. Sam uznaję się za kibica-pragmatyka, dla którego wynik jest ważniejszy niż piękna gra, jest styl michniewiczowski drużyny był tak paskudny, że naprawdę wstyd się człowiekowi robiło i skóra cierpiała od tego futbolu. Te okoliczności, a także poprzednie, gdy w Rosji Biało-czerwoni dostali lekcję od Senegalu i Kolumbii, po to by w ostatnim meczu pykać w końcówce na czas z Japonią, którą urządził, bo Azjatów chodziło o awans, a nas urządził, bo chodziło o to żeby nie wszystkie mecze były w plecy. Te traumatyczne przeżycia z lat 2018-2022 sprawiły, że wielu Polaków uważa, że to nawet lepiej, że Biało-czerwoni na mundial nie jadą. Bo jest pewność, że nie będzie wstydu. Nie mogą zgodzić się na takie podejście. Kto nie próbuje z obawy przed kompromitacją nigdy nie pije szampana. Najwyżej zimną postudzoną herbatę.

Pozwólcie w tym miejscu na osobistą impresję. W gronie kibiców nieszczęśliwych i kibiców nieszczęśliwych jestem wyjątkowo pokrzywdzony, bo należę do... obu grup. Po pierwsze jestem nieszczęśliwy, bo drużyna z mojego kraju nie zakwalifikowała się na mundial. Po drugie - jestem nieszczęśliwy po tym jak przeczytałem wczoraj mundialowe powołania drużyny, której kibicuję od 1985 roku (zawsze podkreślam z naciskiem, że od ,85, a nie ,86, bo nie jestem kibicem sukcesu) poczułem żal i sprzeciw. W kadrze ewidentnie brakuje mi bowiem 18-letniego Franco Mastantuono. Być może porównanie do absencji 18-letniego Diego Maradony podczas mundialu w Argentynie jest przesadzone, jednak szczerze tego żałuję. Ponoć sztab szkoleniowy nadal uważa chłopca za jeden z największych talentów na przyszłość. Oczywiście: Lionel Scaloni musi wiedzieć coś, czego my nie wiemy, a ze względu na wiek synek może przecież walczyć o miejsce w kadrze na kolejny mundial, jednak - tak po ludzku - szkoda. Ominie go przecież już teraz tytuł mistrza świata w 2026 roku i nic mu już tego w przyszłości nie wróci... Na szczęście w kadrze jest przynajmniej inny młody zdolny - Valentin Barco. Niech niesię tę pochodnię! Wzdycham.

Korzyści pośród goryczy

Entliczek, pentliczek, co zrobi... Jan Urban? Niedzielny mecz z Ukrainą to jedna wielka niewiadoma - i dla jednych, i dla drugich.

Gdy inni zajmują się jakimś głupotami (choćby mundialem), Polacy w świętym spokoju mogą szlifować własne umiejętności, pomysły, zgranie i taktykę. Oczywiście poprzednie zdanie przepełnione jest toną goryczy... Biało-czerwoni nie lecą na mistrzostwa świata i nic już się z tym nie zrobi. Trzeba więc wykorzystać ten towarzyski okres na to, aby jesienią wrócić silniejszym.

Ostrożnie z oceną

- Nie ma potrzeby rozgrywania większej liczby spotkań towarzyskich. Kiedyś było ich więcej, ale właśnie dlatego powstała Liga Narodów. Tam nie ma sparingów, każdy mecz ma swoją wagę - mówi o obecnym zgrupowaniu selekcjoner Jan Urban, który będzie miał okazję na swobodne i całkowicie nieskrępowane sprawdzenie tego, czego do tej pory nie mógł sprawdzić. Z tego względu odgadnięcie niedzielnej składki przypomina małą loterię, choć w głowie selekcjonera jest już jakaś wizja. - Oczywiście spotkania towarzyskie dają możliwość sprawdzenia większej liczby zawodników, debutantów czy różnych systemów gry. Uważam jednak, że mecze o stawkę to dla piłkarza zupełnie inne wyzwanie. Konsekwencje wyniku nie są tak poważne, jak w starciach o stawkę, nie wszystko można zatem ocenić w stu procentach. Postaramy się jednak wyciągnąć



Fot. Maciej Kulczyński/PAP

Surowa mina gwarantująca dyscyplinę czy... po prostu słońce świecące w oczy?

z tych spotkań maksimum korzyści - podkreślił doświadczony trener.

Zaczęli z III Rzeszą

Reprezentacja Polski wraca do Wrocławia na jeden z niewielu w ostatnim czasie meczów rozgrywanych przez nią poza Warszawą. Ciekawostka jest taka, że po raz pierwszy Biało-czerwoni zagraли w tym mieście... jako goście, gdy w 1935 roku przegrali z III Rzeszą. Potem były już mecze domowe, choćby hat trick Gerarda Cieślaka w 1950 z Rumunią, imponujące 7:2 z Izraelem w 1959

czy 0:1 z Czechami na zakończenie fazy grupowej Euro 2012. We Wrocławiu w ostatnim czasie częściej grywa... Ukraińcy, którzy z oczywistych względów nie mogą grać w ojczyźnie. W stolicy Dolnego (i całego razem) Śląska mieszka wielu obywateli naszego wschodniego sąsiada, zresztą powojenna historia miasta, które po wiekach przyłączyło do Polski, w ogóle jest mocno „wschodnia”, gdyż przybyły tam wówczas tysiące Polaków z Kresów.

Patrząc już z kolei bardziej bieżąco, trener Urban także poznał co

niece Wrocławia, bo w latach 2017-18 prowadził Śląsk. - Mam stąd bardzo dobre wspomnienia. Był moment, kiedy wygraliśmy tutaj z Lechem czy Legią, a atmosfera na stadionie była fantastyczna. Życzyłbym sobie tego również w niedzielę. Zapraszamy na nasz mecz do Wrocławia! - zaapelował do kibiców selekcjoner.

Pierwszy obcokrajowiec

Sztab reprezentacji Polski będzie miał utrudnione zadanie, ponieważ na ukraińskiej ławce zadebiutuje nowy selekcjoner. W przeciwieństwie do Biało-czerwonych, po przegranych barażach (też ze Szwecją, tyle że w półfinale) nasi

4 MECZE

jako gospodarz we Wrocławiu rozegrała Ukraina przez ostatnie trzy lata. Rywalami były: Anglia (9.09.2023, el. Euro 2024, 1:1), Islandia (26.03.2024, el. Euro 2024, 2:1), Czechy (14.10.2024, Liga Narodów, 1:1) oraz Francja (5.09.2025, el. MŚ 2026, 0:2).

4 LATA

minął w poniedziałek od ostatniego meczu polskiej kadry we Wrocławiu. 1 czerwca 2022 roku Biało-czerwoni podjęli tam Walię w ramach Ligi Narodów, ogrywając ją 2:1 po golach Jakuba Kamińskiego (debiutanckie trafienie) i Karola Świderskiego. W meczu tym (nieprzesadnie udany) debiut w reprezentacji zaliczył Kamil Grabara.

wschodni sąsiedzi pożegnali się po blisko trzech latach z Serhijem Rebrovem. Sięgnęli po pierwszego w swojej historii obcokrajowca - Włocha Andreę Malderę, który w latach 2016-21 był w sztabie selekcjonera Andrija Szewczenki, obecnego szefa ukraińskiego ZPN-u. Dla 55-letniego Mediolańczyka to pierwsza praca w roli samodzielnego trenera. Wcześniej był asystentem bądź analitykiem w Milanie, Brighton i ostatnio Marsylii, więc trudno przewidzieć, czego powinni spodziewać się Polacy. Mając jednak na uwadze towarzyski klimat tego spotkania... Biało-czerwoni także stanowią zagadkę.

Piotr Tubacki



CZY WIESZ, ŻE...

■ Choć Wrocław to duże miasto, w reprezentacji nie ma ostatnimi czasy żadnego piłkarza tam urodzonego. Najwyżej wycenianymi - i mającymi jakieś tam szanse powołania - są Tomasz Pieńko z Zagłębia Lubin i Sebastian

Bergier z Widzewa. Co ciekawe, we Wrocławiu urodził się też młodziutki reprezentant Włoch o marokańskim rodowodzie, Adam Bakoune. To prawy obrońca z drugoligowej włoskiej Monzy, który wiosną występował w Serie B regularnie.

POLSKA



Polski Związek Piłki Nożnej

Data założenia 20.12.1919

Przyjęcie do FIFA (UEFA) 1923 (1955)

Adres Warszawa, Bitwy Warszawskiej 1920 roku 7

Barwy biało-czerwone

Udział w finałach MŚ: 1938, 1974 (III miejsce), 1978, 1982 (III miejsce), 1986, 2002, 2006, 2018, 2022 (1/8 finału), w finałach ME: 2008, 2012, 2016 (1/4 finału), 2020, 2024

Pozycja w rankingu FIFA 35

BRAMKARZE

| | | | |
|-------------------|------------|----------------|-----|
| Marcin Bułka | 4.10.1999 | Neom SC | 5/0 |
| Kamil Grabara | 8.01.1999 | VfL Wolfsburg | 5/0 |
| Mateusz Kochalski | 25.07.2000 | Karabach Agdam | 0/0 |

OBROŃCY

| | | | |
|-----------------------|------------|-----------------------|------|
| Jan Bednarek | 12.04.1996 | FC Porto | 74/1 |
| Tomasz Kędziora | 11.06.1994 | PAOK Saloniki | 37/1 |
| Jakub Kiwior | 15.02.2000 | FC Porto | 43/2 |
| Arkadiusz Pyrk | 20.09.2002 | St. Pauli | 3/0 |
| Przemysław Wiśniewski | 27.07.1998 | Widzew Łódź | 6/0 |
| Kacper Potulski | 19.10.2007 | Mainz | 0/0 |
| Norbert Wojtuszek | 5.10.2001 | Jagiellonia Białystok | 0/0 |
| Oskar Wójcik | 21.07.2003 | Cracovia | 0/0 |

POMOCNICZY

| | | | |
|---------------------|------------|------------------|--------|
| Jakub Kamiński | 5.06.2002 | 1. FC Koeln | 28/3 |
| Bartosz Kapustka | 23.12.1996 | Legia Warszawa | 21/3 |
| Kacper Kozłowski | 16.10.2003 | Gaziantepspor | 7/0 |
| Oskar Pietruszewski | 20.05.2008 | FC Porto | 2/0 |
| Jakub Piotrowski | 4.10.1997 | Udinese | 13/2 |
| Filip Różga | 7.08.2006 | Sturm Graz | 3/0 |
| Michał Skóraś | 15.02.2000 | KAAGent | 14/0 |
| Bartosz Slisz | 29.03.1999 | Broendby IF | 22/1 |
| Sebastian Szymański | 10.05.1999 | Stade Rennais | 52/6 |
| Nicola Zalewski | 23.01.2002 | Atalanta Bergamo | 34/4 |
| Piotr Zieliński | 20.05.1994 | Inter Mediolan | 108/16 |

NAPASTNICY

| | | | |
|--------------------|------------|---------------------|--------|
| Karol Czubak | 25.01.2000 | Motor Lublin | 0/0 |
| Robert Lewandowski | 21.08.1988 | Barcelona | 165/89 |
| Karol Świdzki | 23.01.1997 | Panathinaikos Ateny | 49/14 |
| Mateusz Żukowski | 23.11.2001 | 1. FC Magdeburg | 0/0 |

Selekcjoner Jan URBAN - ur. 14.05.1962 r.

UKRAINA



Ukrayinska Asotsiatsiya Futbolu (UAF)

Data założenia 6 marca 1991

Przyjęcie do FIFA (UEFA) 1992 (1992)

Adres ul. Laboratornaya, Kijów, 01133, Ukraina

Barwy żółto-niebieskie

Sukcesy ćwierćfinał ME (2020), ćwierćfinał MŚ (2006)

Udział w finałach MŚ (1): 2006,

Udział w finałach ME (4): 2012, 2016, 2020, 2024

Pozycja w rankingu FIFA 32

BRAMKARZE

| | | | |
|-------------------|------------|------------------|------|
| Andrij Łunin | 11.02.1999 | Real Madryt | 16/0 |
| Rustan Neszczeret | 22.01.2002 | Dynamo Kijów | 0/0 |
| Dmytro Riznyk | 30.01.1999 | Szachtar Donieck | 4/0 |
| Anatolij Trubin | 1.08.2001 | Benfica | 27/0 |

OBROŃCY

| | | | |
|---------------------|------------|-----------------------|------|
| Waterij Bondar | 27.02.1999 | Szachtar Donieck | 7/0 |
| Mykoła Matwijenko | 2.05.1996 | Szachtar Donieck | 82/0 |
| Taras Mychawko | 30.05.2005 | Dynamo Kijów | 1/0 |
| Witalij Mykotenko | 29.05.1999 | Everton | 52/1 |
| Oteksandr Romanczuk | 16.12.1999 | Univeristatea Craiova | 0/0 |

| | | | |
|----------------|------------|--------------------|------|
| Eduard Sarapij | 12.05.1999 | Polissia Żytomierz | 1/0 |
| Ilja Zabarnyj | 1.09.2002 | PSG | 57/3 |

POMOCNICZY

| | | | |
|---------------------|------------|--------------------|--------|
| Artem Bondarenko | 21.08.2000 | Szachtar Donieck | 4/0 |
| Wołodmyr Brażko | 23.01.2002 | Dynamo Kijów | 9/0 |
| Wiktor Cygankow | 15.11.1997 | Girona | 65/13 |
| Oteksij Huculak | 25.12.1997 | Polissia Żytomierz | 16/6 |
| Andrij Jarmotenko | 23.10.1989 | Dynamo Kijów | 125/46 |
| Rustan Malinowski | 4.05.1993 | Genoa | 70/10 |
| Jegor Nazaryna | 10.07.1997 | Szachtar Donieck | 6/0 |
| Oteksandr Nazarenko | 1.02.2000 | Polissia Żytomierz | 4/0 |
| Oteg Oczeretko | 25.05.2003 | Szachtar Donieck | 6/1 |
| Mykoła Szaparenko | 4.10.1998 | Dynamo Kijów | 50/2 |
| Georgij Sudakow | 1.09.2002 | Benfika | 34/4 |
| Gennadij Synczuk | 10.07.2006 | CF Montreal | 0/0 |

NAPASTNICY

| | | | |
|--------------------|------------|----------------|-------|
| Artem Dowbyk | 21.06.1997 | AS Roma | 40/11 |
| Roman Jaremczuk | 27.11.1995 | Olympique Lyon | 67/17 |
| Matwij Ponomarenko | 11.01.2006 | Dynamo Kijów | 2/1 |

Selekcjoner - Andrea MALDERA (ur. 18.05.1971 r.)

Zawsze jest jakaś następna robota

Rozmowa z **Jakubem Kamińskim**, reprezentantem Polski, piłkarzem 1. FC Koeln

Jak się czuje facet, wyceniany przez fachowy portal na 17 milionów euro?

- Wszystko dobrze, dziękuję. Zdrowie jest, cieszę się reprezentacją, po której będzie można oficjalnie zakończyć sezon.

Bardziej pytałem o to, czy suma robi na panu wrażenie?

- Suma jest fajna, ale liczę z czasem na większą (śmiej)! Oczywiście jest to miłe, a ja będę pracował nad tym, by rosła z każdą następną rundą!

Od końca sezonu w Bundeslidze już jakiś czas minął. Jak go pan spędził, by forma nie uciekła przed zgrupowaniem kadry?

- Miałem swoją indywidualną rozpiskę zajęć. No ale też trochę odpoczywałem.

A można wiedzieć gdzie? Chyba nie dał się pan Markowi Kubiszowi naciągnąć na kolejne wędrowniki po alpejskich szczytach?

- Jakies tam plany są. Ale to przyszłość. A na razie zwiędzaliśmy Rzym, trochę... w przerwach pomiędzy tymi moimi treningami.

Ano tak: „zwiadaliśmy”. Mama, tata i...?

- I syn będzie!

Gratulacje. Zatem cięgiłość Kamińskich w reprezentacji zapewniona!

- Tak jest! (śmiej)

Któryś z byłych reprezentantów mówił mi kiedyś, że kiedy zostaje się tatą, to się człowiek zaczyna zastanawiać, czy na pewno w każdy „młyn boiskowy” wsadzać nogę lub głowę. Pan też zaczyna o tym myśleć?

- Na boisku nie będzie czasu na takie myślenie. Tam jest wszystko proste: idziesz na maksa, nieważne jaka jest sytuacja. Przynajmniej ja tak mam.

Dobrze, idźmy dalej. Przyjeżdża pan na zgrupowanie jako zawodnik FC Koeln.

A co dalej? Bo są sygnały, że pójdzie pan jednak w górę Bundesligi!

- Sytuacja jest rozwojowa, a okienko - wskutek mistrzostw świata - teraz będzie bardzo długie, więc zobaczymy, co się wydarzy, jakie oferty się pojawią. Bo myślę, że jakieś przyjdą. I wtedy będzie można się nad nimi pochylić, rozwa-



Symboliczna wymiana pokoleń w kadrze? Z lewej - Jakub Kamiński, z prawej - Robert Lewandowski.

zać. Na razie najważniejsze to skupić na kadrze.

To jeszcze chwilką o minionym sezonie. Zaskoczyło pana to, co się stało z Wilkami, czyli pańskim poprzednim klubem, VfL Wolfsburg?

- Tak. Nie ma co ukrywać, że oglądałem mecze barażowe, kibicowałem chłopakom. Grałem z wieloma z nich. Z paroma innymi nie, ale i tak życzyłem Wolfsburgowi utrzymania. Nie udało się, spadli po raz pierwszy od chwili awansu do Bundesligi, bodaj po 29 latach. Mocno ich to boli, i mnie też. Trochę... Mam nadzieję, że nie będzie na nich trzeba długo czekać i po roku wrócą do elity.

Teraz słówko o Kolonii: 34 mecze, 7 goli i 5 asyst - tego się pan spodziewał?

- No to ja od razu odpowiem i na następne pytanie, które pewnie za moment by się pojawiło: o te liczby. Nie ma co ukrywać, że to był mój najlepszy sezon za granicą. A liczby mogły być zdecydowanie lepsze, gdybym cały sezon grał na jednej pozycji i patrzył na siebie trochę bardziej egoistycznie. Ale ja zawsze jestem w pierwszej kolejności dla drużyny, zawsze byłem też dla trenera Kwasińskiego. Jeżeli były problemy personalne, grałem na tych pozycjach, na których akurat była potrzeba i na których widział mnie trener. A on wiedział, że na każdej z nich dam jakoś niezbędną w Bundeslidze. Oczywiście nie żałuję tego, choć - powtórzę - przy większej stabilizacji pozycji te liczby mogły być jeszcze lepsze. Ale jest to pewien ewenement, żeby zagrać w niemal każdym meczu od pierwszej do ostatniej minuty. Dla mnie to coś wielkiego! I daję mi nadzieję, że

następne sezony będą jeszcze lepsze.

A propos tych różnych pozycji w FC Koeln: gdyby dziś miał pan powiedzieć selekcjonerowi, na której z nich czuje się najlepiej, to co by pan wskazał?

- Że w tym trójkowym ustawieniu w ofensywie najlepiej czuję się na „dziesiątce”. Dla mnie im bliżej bramki przeciwnika, tym lepiej! W Kolonii miałem dużo swobody w tym zakresie: czy to dogrywanie piłki, czy zejście po nią, czy wypełnianie wolnych przestrzeni z przodu.

Tym sposobem przeszliśmy płynnie do spraw reprezentacji. Jak długo odchorywał pan mentalnie mecz ze Szwecją?

- Prawdę mówiąc, niespecjalnie długo. Zaraz w pierwszym meczu po powrocie z kadry, we Frankfurcie, strzeliłem gola. Dziennikarze wtedy zapytali mnie o to samo. A ja im odpowiedziałem, że gdybym jako zawodowy sportowiec rozmyślał o porażce przez kilkanaście dni, to w krótkim czasie nie miałbym włosów na głowie. Porażka to rzecz, którą my - jako sportowcy - musimy po prostu czasami wziąć na siebie, zaakceptować. Bo przecież po drugiej stronie też jest rywal, który chce wygrać. Oczywiście, że ta przegrana będzie jeszcze boleć, zwłaszcza w czasie mundialu. Ale w zawodowym sporcie zawsze jest jakaś następna robota, i na tym trzeba się skupić.

To na czym dla Jakuba Kamińskiego polega ta najbliższa robota do zrobienia?

- Dobrze zagrać w obu meczach - z Ukrainą i Nigerią - i wygrać je.

A trudno się zebrać na mecz, którego efektem nie są punkty i miejsce w tabeli?

- Nawet niech pan o to nie pyta! Przecież to jest reprezentacja Polski. Trzeba przyjechać, rozwijać tę reprezentację. Każdy z nas wie - ale wy, dziennikarze, chyba też; i kibice także - że ta reprezentacja może iść w fajnym kierunku, dobrze grać w piłkę, stwarzać bardzo dużo sytuacji. Więc idźmy do przodu, rozwijajmy się, dajmy szansę nowym twarzom.

A będzie można pójść do przodu, jeżeli Robert Lewandowski - obecny na tym zgrupowaniu - jednak powie: „Panowie, bawcie się beze mnie”?

- Zostawmy na razie ten temat. Robert zapowiedział, że on decyzję w sprawie reprezentacji podejmie już w nowym sezonie; wiedząc, jak będzie wyglądała jego sytuacja klubowa. W każdym razie teraz przyjechał i chce dać maksa dla reprezentacji, jak zawsze. Robił to przez tyle lat, więc poczekajmy spokojnie na jego decyzję.

To już mniej poważnie na sam koniec: zdążył pan na mistrzowską fetę w Poznaniu?

- Nie dało rady. Ale cieszę się, że to był chyba najlepszy sezon, jeżeli chodzi o moje spojrzenie na polską piłkę klubową: mistrzostwo dla Lecha, w którym grałem; puchar dla Górnika, któremu kiedyś kibicowałem.

Był pan kibicem Górnika z sektorów Torcidy?

- Nie, ale na stadionie bywałem. I czasem piłki w trakcie meczów Górnika podawałem!

Rozmawiał
Dariusz Leśniowski

Złożyli ofertę Pululu

Górnik znalazł prywatnego sponsora na złożenie oferty i ściągnięcie do siebie jednego z najlepszych napastników w ekstraklasie w ostatnich latach - Afimico Pululu.

GÓRNIK ZABRZE

Zabrzańskie rozglądają się za nowym napastnikiem, albo nawet napastnikami. W świetnym sezonie, który zakończył się zdobyciem Pucharu Polski i - po 35 latach - wicemistrzostwem kraju, najlepszym strzelcem zespołu, z ośmioma bramkami został Sondre Liseth. Norweg o gola wyprzedził Ousmane Sow, który grał tylko jesienią, po czym za 3 mln euro przeniósł się do duńskiego Broendby, gdzie w drugiej części sezonu w ogóle nie zaistniał. Pół tuzina goli, w tym dwa przed tygodniem w świetnym meczu z Radomiakiem (6:2), strzelił z kolei Maksym Chłafa.

Shukają napastnika

Liseth bardzo się starał, ale w drugiej części rozgrywek nie było już tak dobrze - jeżeli chodzi o liczby - jak na początku. W okresie od listopada do maja zdobył w sumie w 21 grach ledwie dwie bramki. Były momenty, że na „9” trener Michał Gasparik stawiał na Yvana Ikia Dimi, ale to było jednak doraźne rozwiązanie.



W kwietniu Afimico Pululu rywalizował z Pawłem Bochniewiczem i Rafątem Janikiem. Teraz może zagrać razem!

Z kolei sprowadzony zimą Bułgar Borislav Rupanow kompletnie nie zaistniał. Zagrał ledwie 174 minuty w ekstraklasie. - Przegrał rywalizację z kolegami - krótko podsumował wysokiego napastnika szkoleniowiec Górników.

W Zabrzu od czasu odejścia w 2020 roku słynnego Igora Angulo nie ma snajpera, który jak Bask w latach 2016-20 trafiałby regularnie. „Angulo-gol” w tym czasie był królem strzelców i w I lidze i w ekstraklasie,

zdobywając dla zespołu rekordowe 88 goli. Za takim napastnikiem w Górniku tęsknią. Potrzebą chwili jest więc sprowadzenie klasowej „9”, która zapewni bramki i która pomoże w utrzymaniu się w czubie naszego ligowego futbolu. Z informacji dobiegających z klubu wynika, że zabrzanie złożyli ofertę Afimico Pululu, który przed tygodniem po wygranej 1:0 meczu z Zagłębiem Lubin pożegnał się po trzech niezwykle udanych latach z Białymstokiem. Ma w tej chwili

kartę na rękę i może dyktować warunki. Z polskich klubów oprócz Górnika w szranki staje jeszcze, co nie dziwi patrząc na ostatnie szalone zimowe i zeszłoroczne letnie okienko - Widzew. Są też kluby zagraniczne, jak Crvena zvezda, turecki Kocaelispor czy azerski Neftchi PFK.

W doborowym towarzystwie

27-letni Pululu jest w futbolowej stajni agencji DWMA, która na rynku działa od dwóch dekad

i jest aktywna na rynku nie tylko nad Sekwaną, ale w Anglii, Szwajcarii i w wielu innych krajach. Obecna wartość jej piłkarzy, to prawie... pół miliarda euro! Urodzony w Luandzie gwiazdor ekstraklasy, wyceniany na „ledwie” kilka milionów euro jest tam jednym z wielu. Najbardziej wartościowym graczem jest inny napastnik, 21-letni Noah Sadiki z Sunderland, wyceniany przez branżowy portal transfermarkt na 30 mln euro. Kto wie, być może Pululu któregoś dnia zagra z tym piłkarzem razem; jeden i drugi mają kongijskie paszporty. Sadiki jest zresztą w kadrze Lampartów z DR Konga na mundial ze Oceanem, Pululu - niestety nie.

Górnik złożył ofertę piłkarzowi. Świetną, mając na to sponsora, ale na razie nie wiadomo co napastnik zdecyduje. W zeszłym roku na przejście z Jagi do Górnika udało się namówić - co było niespodzianką - doświadczonego Jarosława Kubickiego. Ten okazał się mocnym punktem

wicemistrza kraju, może i teraz w przypadku Pululu będzie podobnie. Inne opcje w Zabrzu? Padają nazwiska króla strzelców ekstraklasy Tomasza Bobczka z Lechii, króla strzelców czeskiej Chance Liga Tomasza Choroego ze Slavii oraz Arkadiusza Milika. Na razie to jednak tylko spekulacje.

Michał Zichlarz

NAJLEPSI STRZELCY GÓRNIKA W OSTATNICH 10 LATACH

- 2017 - Igor Angulo, 17 bramek (król strzelców I ligi)
- 2018 - Igor Angulo, 23 bramki (wicekról strzelców ekstraklasy)
- 2019 - Igor Angulo, 24 bramki (król strzelców ekstraklasy)
- 2020 - Igor Angulo, 16 bramek
- 2021 - Jesus Jimenez, 12 bramek
- 2022 - Krzysztof Kubica i Lukas Podolski, 9 bramek
- 2023 - Szymon Włodarczyk, 9 bramek
- 2024 - Adrian Kapralik i Daisuke Yokota, 7 bramek
- 2025 - Luka Zahović, 8 bramek
- 2026 - Sondre Liseth, 8 bramek (Zich)

Wybrał Łódź (?) i odplywa

JAGIELLONIA BIAŁYSTOK

Należy do nich bez wątpliwości Łukasz Masłowski. Jest współtwórcą historycznego mistrzostwa Polski, zdobytego przez Jagiellonię w 2024 roku, oraz dwóch brązowych medali, po które sięgnęła w dwóch kolejnych sezonach. - Współpraca ze sztabem szkoleniowym, na czele z trenerem Adrianem Siemienińcem, z zarządzeniem klubu, Radą Nadzorczą, kibicami i władzami Białegostoku była ogromną przyjemnością - tak Masłowski w oficjalnym oświadczeniu podsumował cztery lata pracy w stolicy Podlasia zaraz po tym, jak w świat oficjalnie popłynęła wieść o jego rozstaniu z Jagą. Dyrektor Jagi - jak informują klubowe media - skorzystał z zapisów kontraktowych i zdecydował się na rozwiązanie umowy, mającą obowiązywać do roku 2027.

- Do samego końca walczyliśmy o to, by przekonać współautora największych



Afimico Pululu to jeden z białostockich „złotych strażników” Łukasza Masłowskiego (tyłem).

sukcesów w historii Jagiellonii do dalszej współpracy - zapewnił, cytowany przez jagiellonia.pl, przewodniczący Rady Nadzorczej klubu, Wojciech Strzałkowski.

Współpraca zakończona zostanie 30 czerwca, Białostoczanie w tym okresie poszukiwać będą następcy Łukasza Masłowskiego. - Do tego czasu dyrektor będzie

kontynuował pracę nad letnim okienkiem transferowym oraz, w ostatniej fazie swojej pracy, będzie przekazywał obowiązki nowej osobie - wyjaśnił w tym samym miejscu Maciej Szymański, dyrektor zarządzający Jagiellonią.

- Decyzja o zakończeniu tej niewiarygodnej przygody nie była łatwa. By nie prowokować nieporozu-

mień, kilka miesięcy temu lojalnie zapowiedziałem właścicielom klubu, iż po zakończeniu sezonu pożegnamy się i najpierw zamierzam skupić się na sprawach prywatnych, a następnie planuję podjąć nowe, zawodowe wyzwania - wyjaśnił w swym oświadczeniu Łukasz Masłowski.

Sygnali dochodzące z Widzewa sugerują, że to właśnie Łódź będzie jego nową przystanią. Miałby tam zastąpić dotychczas pełniący tę rolę Dariusza Adamczuka, którego notowania po zimowym okienku transferowym i wiosennych kłopotach z utrzymaniem raczej nie wzrosły. Masłowski sprawował już tę funkcję w łódzkim klubie w roku 2019 - przez... dwa miesiące.

Kto natomiast zastąpi go w Białymstoku? Być może Grzegorz Mańkowski, będący od pięciu lat szefem skautingu w Jagiellonii i mający spory wpływ na wybór zawodników, z któ-

rymi podpisywane były umowy. Według doniesień Polsatu Sport, wysoko stać mają także notowania Jarosława Gambala, byłego skauta Rakowa, który

w kwietniu tego roku - po dwóch latach pracy w roli dyrektora działu piłki zawodowej i skautingu - pożegnał się z Cracovią.

(DaJ)

WŚRÓD GIGANTÓW

■ Pucharowe osiągnięcia Dumy Podlasia sprawiły, że - na zaproszenie UEFA - została polskim przedstawicielem w nowym gremium, właśnie powołanym do życia. Club Operations Work Group, czyli - w najprostszym przełożeniu na polski - Rada Klubów to instytucja, do udziału w której zaproszono przedstawicieli szesnastu europejskich klubów, regularnie występujących w pucharowych zmaganiach. Co jest jej celem? - Opiniowanie spraw związanych z organizacją spotkań pucharowych oraz propozycje ewentualnych zmian - mówi nam kierownik ds. komunikacji brązowych medalistów zakończonego właśnie sezonu,

Emil Kamiński. To on reprezentował Jagiellonię na inauguracyjnym posiedzeniu wspomnianego gremium, zorganizowanego w minioną środę w Lipsku, przed finałowym spotkaniem Ligi Konferencji.

Białostoczanie znaleźli się w znakomitym gronie. Zasiadają w nim reprezentanci m.in. Liverpoolu, AS Monaco, FC Porto, Bayeru Leverkusen, Romy, Feyenoordu, Realu Betis Sewilla, belgijskiego Royal Unionu Saint-Gillois, chorwackiej Rijeki, szwedzkiego Malmoe FF, Viktorii Pilzno czy Besiktas Stambuł oraz austriackiego Red Bull Salzburg.

(DaJ)



Fot. Mateusz Sobczak/PressFocus

Nagroda za uratowanie pucharów

Poprowadzenie Rakowa w kolejnym sezonie będzie największym wyzwaniem w karierze Dawida Krocza.

Klub spod Jasnej Góry wciąż oficjalnie nie ogłosił decyzji w sprawie trenera, ale jak ustaliliśmy, nadal prowadził go będzie Dawid Krocza.

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

Czasami w życiu jest tak, że spotykamy kogoś w najgorszym możliwym momencie. Spotkanie w każdej innej konfiguracji i czasie zapewne przyniosłoby ogrom pomyślności i szczęścia, ale akurat nie „teraz”. Bo teraz ktoś nie był gotowy, nie miał argumentów, choć bardzo chciał i w gruncie rzeczy (z wzajemnością) o tym marzył. Ten wzniosły wstęp jest oczywiście o nieszczęśliwej „miłości” Łukasza Tomczyka i Rakowa. Historii, która w założeniu wyglądała na filmowo wyreżyserowaną, ale w świecie futbolu nie mogła się udać w tym momencie. Raków miał wielkie oczekiwania i ambicje, a trener był jeszcze złotodobem

– bez doświadczenia, odpowiedniej charyzmy i kompetencji miękkich – mówiąc wprost szatnia Rakowa go przerosła i wypluła.

Zdany egzamin

Po przegranym finale Pucharu Polski (0:2) Michał Świerczewski doszedł do wniosku, że ten projekt nie tylko nie obroni się długo, ale może skończyć się totalną katastrofą bieżącą, czyli miejscem poza pucharami. Dymisja na cztery kolejki przed końcem i sięgnięcie po Dawida Krocza to nie był tylko impuls dla drużyny, wyraz frustracji na coś, co nie działa. To była pragmatyczna próba ratowania „czego się da”. I Krocza uratował. Przed ostatnią serią gier zapewnił Rakowowi pewność kontynuacji

gry w Europie w kolejnym sezonie. Skończyło się „tylko” na Lidze Konferencji, ale w tamtym momencie trzeba to było docenić. Krocza wygrał trzy z czterech spotkań (średnia 2,25 pkt). Przegrał najważniejszy mecz z Jagiellonią (0:2), ale to w nim Raków pokazał jedno ze swoich najlepszych oblicz, grając ofensywie, oddając... 25 strzałów na bramkę przeciwnika. W tamtym meczu z całą mocą dała o sobie znacząca zmora Częstochowa w tym sezonie, czyli nieskuteczność. To jednak ten element piłkarskiego rzemiosła na który trener ma najmniejszy wpływ.

Krocza w bardzo krótkim czasie nie tylko poprawił grę drużyny oraz wyniki, ale również zbudował zawodników wy-

dawało się – już spisanych na straty. Mowa przede wszystkim o Marko Bulacie, który przez większość rundy wiosennej grał koszmarnie, a obecność na boisku zawdzięczał jedynie kontuzji Karola Struskiego oraz niegotowemu do gry jeszcze przez 90 minut po zerwaniu ACL (więzadło krzyżowe przednie) Władysławowi Koczerginowi. Końcówkę sezonu miał jednak piorunującą – z Arką (3:0) zaliczył wyjątkowej urody bramkę oraz asystę piętą, a jak mówi przysłowie – jesteś tak dobry, jak twój ostatni mecz. Przy Kroczy zdecydowanie lepiej grali również Jean Carlos, Michael Ameyaw czy Adriano Amorim. Nowy szkoleniowiec zmienił również narrację podczas konferencji prasowych, wiele

spraw zaczął nazywać po imieniu, ale co chyba jeszcze ważniejsze – biła od niego pewność siebie, czyli coś czego przede wszystkim brakowało Tomczykowi.

„Wymarzony trener się nie pojawił”

Wszystkie te argumenty okazały się przekonujące dla Świerczewskiego, który postanowił, że powierzy mu zadanie poprowadzenia Rakowa również w kolejnym sezonie. - Czy to dobra decyzja, to się dopiero okaże, ale uważam że słuszna – ocenia pozostawienie Krocza zapytany przez nas były gracz Rakowa, Robert Załęski. - Nie jestem zwolennikiem zbyt częstych zmian trenerów. Jeśli już powierzono mu tę misję, to zwalnianie go po czterech meczach było-

by bez sensu. Teraz przed nim zadanie zbudowania zespołu, wyrobienia odpowiednich relacji, bo od tego bardzo dużo zależy. Według mnie dobrze się stało. Dobrze i szybko wkomponował się w tę szatnię. Wyniki go obroniły, a teraz dostanie szansę nieco spokojniejszego poprowadzenia. Wydaje mi się również, że ta decyzja podyktowana jest tym, że właściciel nie znalazł swojego wymarzonego trenera na szybko. U niego proces rekrutacji nie trwa tydzień, a tu czasu na taki proces nie było – komentuje nasz rozmówca. Od Krocza w Rakowie wymagać będą nie tylko skutecznego punktowania, ale i efektywnej, ofensywnej gry.

Mariusz Rajek

KRÓTKA PIŁKA

LECH NEGOCJUJE Z PORTO

■ Piłkarze Lecha Poznania od wtorku przebywają na urlopiach, a na pierwszych zajęciach po wakacjach spotkają się 22 czerwca. W planach przygotowań są m.in. dwa sparingi, spotkanie o Superpuchar Polski, ale klub negocjuje jeszcze mecz towarzyski z FC Porto. Lechici pierwsze dni przygotowań spędzą na własnych obiektach, a następnie udadzą się do Wronek na dwutygodniowe zgrupowanie. Wstępny plan zakłada rozegranie dwóch spotkań kontrolnych - 4 lipca z dziesiątą drużyną czeskiej ekstraklasy Bohemiansem Praga, a tydzień później ze słowackim zespołem FK Zeleziarne Podbrezova. Niewykluczone, że dojdzie trzeci sparingpartner. Klub poinformował, że trwają zaawansowane negocjacje z FC

Porto, z którym mistrzowie Polski zmierzyliby się 10 lub 11 lipca. 17 lipca „Kolejorz” rozegra mecz o Superpuchar Polski z Górnikiem Zabrze. Wszystko wskazuje na to, że odbędzie się on w Poznaniu, ale Polski Związek Piłki Nożnej tego jeszcze nie potwierdził. Federacja początkowo rozważała przeniesie tego spotkania do Wrocławia, co spotkało się ze sprzeciwem poznańskiego klubu oraz kibiców obu zespołów. Przed ligowym startem podopieczni Nielsa Frederiksena rozpoczną walkę o Ligę Mistrzów. Pierwszy mecz drugiej rundy kwalifikacyjnej zaplanowano na 21 lub 22 lipca.

TRENER ZOSTAJE W PIĄSCIE

■ Umowa trenera Daniela Myśliwca z Piastem Gliwice obowiązuje do końca sezonu 2027/28 – poinformował gliwicki klub Szko-

leniowiec, prowadzący zespół od końca października 2025, unikał dotąd odpowiedzi o długość kontraktu. Myśliwiec zastąpił Szweda Maxa Moeldera, który przed minionym sezonem podpisał trzyletnią umowę, ale utrzymał się na stanowisku bardzo krótko. W dziesięciu rozegranych pod jego kierunkiem spotkań drużyna z Gliwic zdobyła siedem punktów. Wygrała jedno spotkanie, była na ostatnim miejscu w tabeli. Gliwiczanie już do końca rozgrywek nie byli pewni utrzymania. W ostatniej kolejce przegrali na wyjeździe z Widzewem Łódź 1:2, ale oba zespoły pozostały w elicie w związku z porażką Lechii Gdańsk w Nieceicy z Bruk-Bet Termalica 1:3. Ostatecznie Piast finiszował na 15., ostatnim „bezpiecznym” miejscu. Przed starciem w Łodzi-

nami Myśliwiec przyznał, że wynik może mieć wpływ na jego dalszą pracę w klubie. W Piąście rok temu został wdrożony plan naprawy finansów, przewidziany na 4-5 lat. Myśliwiec przyrzekł, by kontynuować projekt, którego głównym elementem ma być ogrywanie, promowanie i transferowanie zawodników.

PREZES ODCHODZI ZE STALI

■ Jacek Klimek zrezygnował z pełnienia funkcji prezesa FKS Stali Mielec. Piłkarze tego klubu rywalizują w pierwszej lidze. Nie wiadomo, czy nadal trenerem drużyny będzie Ireneusz Mamrot. - Odchodzę z przekonaniem, że klub będzie nadal się rozwijał – powiedział Klimek podczas piątkowej konferencji prasowej. Pełnił tę funkcję od 22 grudnia 2020 r. Wówczas Rada Nadzorcza klubu

poinformowała o zmianie na tym stanowisku (zastąpił Bartłomiej Jaskoła). Klimek wyjaśnił, iż ze względów formalnych będzie pracownikiem klubu do 10 czerwca, ale nie będzie już podejmować żadnych kluczowych decyzji. Poinformował, że tylko sześciu zawodników ma ważne kontrakty na sezon 2026/27. Pozostałe umowy – łącznie z tymi dotyczącymi osób ze sztabu szkoleniowego (także trenera Mamrota) – kończą się 30 czerwca. Klimek dodał, że większość graczy oraz szkoleniowców chcą podpisać kolejne kontrakty z nowym prezesem Stali. Piłkarze z Mielca w sezonie 2024/25 grali w najwyższej klasie rozgrywkowej, ale spadli do pierwszej ligi. W minionych rozgrywkach mieli kłopoty z utrzymaniem się na zapleczu ekstraklasy. Ostatecznie to się udało, a w końcowej tabe-

li drużyna zajęła 14. miejsce z dorobkiem 36 punktów. Odchodzący prezes poinformował, że pozostawia klub w dobrej sytuacji finansowej: - Na koncie zostawiam pięć milionów złotych. Do tego dojdzie 1,7 mln z tytułu praw telewizyjnych, a odejdzie 0,7 mln na premię za utrzymanie się w pierwszej lidze i pensje. Podkreślił, że jest z tego dumny. Nie wie, jaki będzie budżet klubu na sezon 2026/27, ale jego zdaniem, aby walczyć o ekstraklasę potrzeba około 15 milionów złotych.

JAPONCZYK WCIAŻ W RUCHU

■ Shuma Nagamatsu przedłużył kontrakt z Ruchem. Umowa piłkarza będzie obowiązywała do czerwca 2027. 30-letni pomocnik w zeszłym sezonie w 33 ligowych spotkaniach strzelił cztery bramki.

Nie ma rzeczy niemożliwych

Awans do europejskich pucharów jest kolejnym przystankiem w ekscytującej przygodzie GKS-u Katowice.

5. GKS KATOWICE

GKS Katowice jest piątą najlepszą drużyną w Polsce. W takie zdanie mało kto mógłby uwierzyć pół roku temu, nie mówiąc o tym, żeby mogło przyjść myśl 3-4 lata temu. Katowicki klub w ostatnim czasie jest fenomenem. Gdy w 2024 roku awansował do ekstraklasy, zrobił to w nieprawdopodobnych okolicznościach, po pierwszej połowie sezonu będąc na 11. miejscu. Zespół Rafała Górkę wiosną był znakomity, a sukces przypieczętował w ostatniej kolejce, wygrywając z bezpośrednim rywalem Arką Gdynia.

Później Katowiczanie zagrali bardzo poprawny sezon w roli beniaminka. W tym czasie otworzono stadion przy Nowej Bukowej. Piłkarze zakończyli zmagania w górnej połowie tabeli, co przecież – patrząc na historię rozgrywek – nie było takie oczywiste. Pierwszy sezon po awansie na najwyższy szczebel rozgrywkowy często weryfi-



Alan Czerwiński ma doświadczenie z gry w Europie.

kuje umiejętności drużyny. Nie trzeba daleko szukać – w minionym sezonie z ligi spadły drużyny Arki i Bruk-Betu, czyli beniaminków.

W końcu nadeszły rozgrywki 2025/26. GieK-Sa zimowała w strefie spadkowej. W stolicy województwa śląskiego zastanawiano się, czy ekipa Rafała Górkę będzie

w stanie podnieść się. Tymczasem dokonała czegoś niemożliwego. Wiosną rozpoczęła rajd w stronę czuba tabeli. Nie przegrała ani jednego meczu przed własną publicznością. Nagle znalazła się w walce o europejskie puchary i tę walkę wygrała, choć scenariusz tego wydarzenia był zdumiewający. W ostatniej

kolejce gola w spotkaniu z Pogonią na wagę awansu zdobył Marcel Wędrychowski, wykorzystując fakt, że Portowcy grali w osłabieniu, a na bramce stał napastnik po czerwonej kartce bramkarza. Jednym punktem GieK-Sa wyprzedziła Legię Warszawa i po 23 latach przerwy powróciła do europejskich

pucharów. Tego nikt nie mógł się spodziewać, choć byli tacy, którzy w to mocno wierzyli.

Dwa lata temu do GKS-u przeniósł się Alan Czerwiński, który w Katowicach przed laty już grał, bo właśnie przy Bukowej rozwinął swoją karierę, dzięki czemu później grał w Zagłębiu Lubin i Lechu Poznań. – Zagrałem już prawie 20 meczów w europejskich pucharach i kwalifikacjach do nich. I gdy przychodziłem ponownie do GKS-u, już wiedziałem, że nie ma rzeczy niemożliwych. Wierzyłem mocno w sukces naszej drużyny. Jedynie nie spodziewałem się, że tak szybko znajdziemy się w top 5. Bierzymy jednak to, co życie daje! – powiedział defensor GieK-Sy w rozmowie ze "Sportem". Wkrótce przekonamy się, jak mocno wzrośnie licznik meczów Czerwińskiego w grach na arenie międzynarodowej. W Katowicach już wyczekują losowania II rundy eliminacji do Ligi Konferencji, które odbędzie się 17 czerwca. Pierwszy

mecz w Lidze Konferencji GKS rozegra 23 lipca.

Kacper Janoszka

STRZELCY (51):

| |
|--|
| 9 – Nowak |
| 8 – Markowicz |
| 6 – Jędrzych, Klemenz |
| 5 – Szkurin |
| 3 – Galan, Zrelak |
| 2 – Wasielewski, Wdowiak, Wędrychowski |
| 1 – Kowalczyk, Milewski, Jirka |

■ **samobójcze:** Najemski (Motor), Kasperkiewicz (Bruk-Bet)

ZŁOTE BUTY (31 PIŁKARZY)

■ Nowak 204, Wasielewski 179, Jędrzych 176, Galan 153, Kowalczyk 151, Czerwiński 142, Klemenz 138, Milewski 124, Strączek 123, Markowicz 106, Szkurin 105, Zrelak 105, Wędrychowski 77, Wdowiak 71 (tylko wiosną), Jirka 61 (w), Kudła 56, Rasak 56 (w), Kuusk 54, Bosch 44, Błęd 41, Łukasik 40, Rosotek 29 (tylko jesienią), Olsen 20 (w), Rogala 16 (j), Buksa 14 (j), Gruszkowski 6, Paluszek 5 (j), Łukowski 3 (j), Bród (j), Kokosiński (w), Rejczyk (j)

Poderwani z dna

Nowa era Wojskowych zaczęła się wraz z przyjściem do klubu trenera Marka Papszuna. Czerwonej latarni po jesieni zabrakło kilkudziesięciu sekund do europejskich pucharów

6. LEGIA WARSZAWA

Legia, która zaczynała wiosną jako „czerwona latarnia”, była na finiszu sezonu dostojnie o blysk od europejskich pucharów. Do pełni szczęścia Wojskowym zabrakło kilkudziesięciu sekund. Piąte miejsce, premii udziałem w rozgrywkach Starogo Kontyentu, odebrał im dopiero w doliczonym czasie spotkania w Szczecinie ofensywny pomocnik GieK-Sy, Marcel Wędrychowski. Stało się to w momencie, gdy legioniści pokonując na Łazienkowskiej Motor Lublin odnieśli najwyższe zwycięstwo w lidze od 12 maja 2023 roku, gdy pod wodzą Kosty Runjaicia wygrali z Jagiellonią 5:1. – Zająć się szóstego miejsca trzeba uznać za sukces, bo po słabej jesiennej rundzie dużą wartością było dźwignięcie się z dna. Zakończyliśmy sezon z przytupem grając na koniec bodaj najlepszy mecz – nie krył satysfakcji trener Marek Papszun.



Legioniści do końca ścigali się o europejskie puchary. Bez powodzenia.

Trzeba przyznać, że 51-letni szkoleniowiec miał powody do zadowolenia, bo nowa era Legii zaczęła się wraz z jego przyjściem. Z nowym rokiem Papszun natychmiast zaczął wprowadzać własne porządki i organizacyjne zmiany w klubie, które dały wiele pozytywnego drużynie. Choć przez większość sezonu Legia broniła się przed spadkiem, końcówka sezonu była już naprawdę niezła, więc stołecznym kibicom do samego koń-

ca towarzyszyły ogromne emocje. – Mieliśmy chyba jeden z najtrudniejszych okresów w historii klubu, nie tylko pod względem sportowym. Na szczęście od początku roku wróciliśmy na właściwy kierunek i wydarzyło się potem wiele dobrych rzeczy – stwierdził wiceprezes Marcin Herra. Mimo wszystko za kompromitującą postawę drużyny głową zapłacił dyrektor sportowy, Michał Żewłakow.

Bez względu na raz lepsze, raz gorsze ligo-

we momenty dział sportu pod pełną kontrolą trenera Papszuna systematycznie przygotowywał się do letniego okna transferowego. Już kilka dni po zakończeniu sezonu klub poinformował, że nie będzie kontynuował współpracy z pięcioma zawodnikami; bramkarzem Kacprem Tobiaszem oraz Radovanem Pankovem, Juergenem Elitimem, Patrykiem Kunem i Ermalem Krasniqi. – Chciałem, aby Pankov i Elitim z nami zostali. Niestety, nie byliśmy

w stanie rywalizować finansowo z ofertami, które otrzymaliśmy. Ermalowi skończyło się wypożyczenie, kwota wykupu była wysoka. Nie skorzystaliśmy z niej. Z Kacprem sytuacja była jasna od dłuższego czasu, a Patrykowi nie złożyliśmy propozycji przedłużenia kontraktu – zdradził Papszun dodając, że niepewna jest przyszłość Jean-Pierre'a Nsame, Artura Jędrzejczyka i Wojciecha Urbańskiego, którym zainteresowany jest Górnik Zabrze. Z kolei słaba postawa 21-letniego Kacpra Urbańskiego nakazuje „usiąść i pomyśleć, co z nim dalej”.

Pierwszymi transferami są dwaj Chorwaci. Pozyskany z Motoru Lublin bramkarz Ivan Brkić, któremu zaoferowano trzyletnią umowę oraz opuszczający Raków środkowy obrońca Zoran Arsenić, który związał się umową do końca sezonu 2027/28. Legia szuka na rynku przede wszystkim wolnych zawodników. Od pewnego czasu łączony z nią jest reprezentacyjny obrońca Bartosz Bereszyński, którego wygasająca umowa z Palermo nie została przedłużona. Mateusz

Ligęza twierdzi, że sensacyjny transfer jest bliski finalizacji, więc byłby do wzięcia za darmo. Podobno stołeczni wygrali też walkę o napastnika Czarnych Koszul – Łukasza Zjawiańskiego.

Zbigniew Cięciala

STRZELCY BRAMEK (42)

| |
|---|
| 5 – Nsame, Rajović, |
| 4 – Adamski, |
| 3 – Colak, |
| 2 – Augustyniak, Biczachczian, Chodyna, Elitim, Kapustka, Krasniqi, Wszolek, |
| 1 – Alfarela, Jędrzejczyk, Morishita, Pankov, Stojanović, Szymański, W. Urbański. |

■ **Samobójcze:** Szmyt, Vital, Flach, Cojocar.

ZŁOTE BUTY (33 PIŁKARZY)

■ Nalepa 162, Reguła 158, Kocaba 143, Radwański 139, Burić 135, Michalski 117, Dąbrowski 116, Corluca 105, Lucić 99, Jakuba 98, Ławniczak 94 (tylko jesienią), Kossidis 92, Orlikowski 81, Szmyt 81 (j), Sypek 75, Kolan 74, Szabo 64 (tylko wiosną), Hładun 62 (j), Rocha 60 (j), Grzybek 57, Dziewiatowski 41, Diaz 40, Makowski 39, Kowalczyk 27 (w), Wdowiak 27 (j), Kłudka 24 (j), Ligocki 9 (w), Mlinarić 4 (w), Nowogroński 3 (j), Pieńko 3 (j), Mróz 1 (j), Popielec (j), Woźniak (j)

Zawsze są plotki

Rozmowa ze **Stefanem Feiertagiem**, strzelcem dwóch goli dla Wieczystej w półfinale baraży z Chrobrym

Jesteście krok od ekstraklasy. Spodziewałeś się, że będzie to dla was tak dobry mecz?

- Tak, spodziewałem się tego, bo mamy w zespole dużą jakość. Oczywiście po czerwonej kartce to nie było zbyt łatwe zadanie. To było trudne spotkanie, ale myślę, że zagramy dobrze. Było w tym trochę cierpienia, ale ostatecznie zasłużyliśmy jednak na to, żeby awansować dalej.

Po stracie bramki na 2:2 wyglądaliście tak, jakbyście i tak chcieli wygrać ten mecz za wszelką cenę, a nie tylko czekać na dogrywkę czy serię rzutów karnych.

- W piłce nożnej nigdy nie warto na coś czekać. W karnych szanse wynoszą 50 na 50 i to czysta loteria. Przy naszej jakości chcemy wygrywać każdy mecz. Na szczęście nam się to udało i mamy nadzieję... Nie, mamy naprawdę duże szanse, aby wygrać również w niedzielę.

Twój zwycięski gol był bardziej spektakularny od pierwszego. Wyszło znakomicie.

- Druga bramka była chyba jedną z moich najładniejszych, jakie w życiu zdobyłem lewą nogą! To był idealny moment w tym meczu, mam nadzieję, że powtórzymy to w niedzielę. Wcześniej miałem szansę po bardzo dobrym dośrodkowaniu, dałem z siebie wszystko, jednak bramkarz dobrze obronił. Ta sytuacja pokazała nam,

że potrafimy stwarzać okazje. Uważam, że to dobrze wpłynęło na nasze głowy - poczuliśmy, że jesteśmy w stanie wygrać ten mecz.

Czy po czerwonej kartce dla Aleksandra Djermonowicia planem Wieczystej na drugą połowę było założenie, że mimo wszystko najlepszą obroną jest atak? Waszą siłą jest ofensywa, „murowanie” bramki nie jest w waszym DNA, w filozofii trenera Kazimierza Moskala.

- Taki był plan, ale nie zawsze jest łatwo atakować przeciwko jedenastu, grając z jednym zawodnikiem mniej. Dobrze to zrobiliśmy, nie daliśmy Polonii zbyt wiele przestrzeni i to było z naszej strony bardzo dobre posunięcie taktyczne.

W tym roku mocno walczyłeś o to, by w ogóle zapewnić sobie miejsce w wyjściowej jedenastce, a teraz nikt nie wyobraża sobie składu bez Stefana Feiertaga. Od końca kwietnia strzeliłeś siedem goli, a w całym sezonie masz ich 16.

- W futbolu wszystko się dzieje bardzo szybko, a szczególnie w naszym zespole. Mamy wielu zawodników o wysokich umiejętnościach. Po zimowej przerwie trener decydował się na grę innymi napastnikami, ale ja cały czas dobrze trenowałem. Znowu dostałem szansę i radzę sobie naprawdę dobrze.

Jak trudno się gra, walczysz o awans, gdy wokół jest tyle informacji - często sprzecznych - dotyczących przyszłości klubu?

- Jestem w Krakowie dopiero rok, ale wielu zawodników gra z Wieczystej dłużej i tak to tutaj wygląda, że wokół tego klubu zawsze są jakieś plotki. My po prostu gramy, chcemy zwyciężać i awansować do ekstraklasy. My wykonujemy swoją robotę na boisku, a na to, co się wydarzy poza nim, nie mamy żadnego wpływu.

Uważasz, że po ewentualnym wywalczeniu awansu do główny sponsor Wojciech Kwicień nie porzuci projektu?

- Nie wiem, jego zapytaście. Nie mam pojęcia, co on zrobi. Ale tak jak powiedziałem, my staramy się dawać z siebie wszystko na boisku i chcemy wejść do ekstraklasy.

W niedzielę na finał baraży do Krakowa przyjedzie Chrobry. Jaki to rywal?

- Myślę, że teraz mają w sobie dużo pewności siebie, skoro wygrali po rzutach karnych. Konkurs jedenastek na pewno ich podbudował. My mamy w zespole bardzo dobrą jakość i musimy po prostu pokazać to samo, co przeciwko Polonii. Jestem przekonany, że kiedy to zrobimy, będziemy mieć dużą szansę na wygranie meczu.

Rozmawiał i notował
Michał Knura



Robert Mandryśz (w pojedynku z Andreu Arasą, nr 9) jest weteranem pierwszoligowych boisk.

Nie chce pobić rekordu

Fot. Artur Kraszewski/PressFocus

Robert Mandryśz marzy o debiucie w ekstraklasie w wieku 35 lat!

CHROBRY GŁOGÓW

Gdy po wygranym meczu z ŁKS-em w serii rzutów karnych trener Chrobrego Łukasz Becela został zapytany, czy w finale baraży woli zmierzyć się z Wieczystą, czy raczej z Polonią Warszawa - odpowiedział, że przede wszystkim woli zagrać przed własną publicznością. Głogowianie zmobilizowali się na czwartkowy półfinał, wypełnili stadion i dopingiem napędzili drużynę, która potrafiła odrobić w tym meczu jednobramkową stratę, a następnie wytrzymała presję w rzutach karnych. Warunkiem ponownej gry na terenie Chrobrego była wygrana Polonii z Krakowianami, ponieważ - w odróżnieniu od Wieczystej - była po 34 kolejkach niżej notowana od Pomarańczowo-czarnych. Ten warunek nie został spełniony, bo choć zespół Kazimierza Moskala grał przez większość meczu w dziesiątkę, ostatecznie pokonał Czarne Koszule. Chrobrego czeka więc w niedzielę wyjazd do Krakowa na stadion przy ulicy Reymonta.

Underdog

Mimo wszystko nastroje w Głogowie są bojowe. Rozmawialiśmy z kapitanem Chrobrego, Robertem Mandryśzem, który nie ukrywał zadowolenia po wygranej z ŁKS-em. - Czuję prawdziwą satysfakcję, bo z przekroju całego meczu zasłużyliśmy na awans do finału baraży. Wytrzymaliśmy ciśnienie w rzutach karnych - powiedział na gorąco po spotkaniu 35-latek, który z Chrobrym związany jest nierozdzielnie od 2017

roku. Urodzony w Rybniku piłkarz sporo więc przeżył z zespołem i nie trzeba patrzeć daleko wstecz, żeby to zauważyć. W poprzednim sezonie Głogowianie walczyli przecież o utrzymanie, a teraz są o krok od awansu do ekstraklasy, po raz pierwszy w historii klubu. - Przed sezonem nie mogłem się spodziewać tego, o co będziemy walczyć. Cóż, nawet teraz bukmacherzy stawiali nas w roli underdoga w spotkaniu z ŁKS-em, jakbyśmy grali w piłkę nie potrafili, a przecież cały sezon gramy dobrze. Chyba nam służy rola „kopciuszka”. Pokazaliśmy jednak znowu, że potrafimy wygrywać. Nic sobie nie zakładamy, nie narzucamy na siebie presji. Musimy się zregenerować, odpocząć, a w niedzielę... odpalimy fajerwerki! - przekazał kapitan zespołu.

Siłą jest kolektyw

Chrobry rzeczywiście przez cały sezon prezentuje stabilną formę i nie schodzi poniżej pewnego poziomu. Tylko raz, po ósmej kolejce spadł do dolnej połowy tabeli, na 12. miejsce, ale zaraz po tym wrócił do strefy barażowej. Stabilność Chrobrego w tym sezonie może robić wrażenie. A gdzie jest klucz do takich wyników? - Przede wszystkim najważniejszym elementem jest drużyna. Po meczu z ŁKS-em jeden z Łódzian pogratulował mi, mówiąc, że jesteśmy lepsi pod względem drużynowym. Naszą siłą jest kolektyw. W naszej szatni spotkała się grupa ludzi, którzy ciężko pracują, bo chcą coś osiągnąć, którzy pasują do siebie charakterami, a przede wszystkim lubią się, szanują nawzajem i uwielbiają grać ze sobą w piłkę. To jest widoczne

przez cały sezon - stwierdził doświadczony pomocnik. - Czuję po prostu dumę. Jesteśmy najlepszą drużyną Chrobrego, jaka kiedykolwiek grała na tym stadionie. I nie są to puste słowa, tylko mamy na to potwierdzenie w statystykach - dodał.

Pierwszoligowy weteran

Dla Roberta Mandryśza ewentualny awans do ekstraklasy byłby czymś szczególnym. Przez całą karierę ani razu nie dostał się na najwyższy szczebel rozgrywkowy. Rozegrał - nie licząc meczów barażowych - aż 364 mecze na zapleczu ekstraklasy, odkąd zadebiutował w Pogoni Szczecin w 2010 roku. Gdy w ostatnim czasie myślało się „1. liga”, w głowie miało się Roberta Mandryśza, który jest blisko przebicia rekordu należącego do Mateusza Kamińskiego i Łukasza Grzeszczyka, którzy na drugim szczeblu rozgrywkowym zagrami 369 spotkań. - Niewiele mi brakuje, ale mam nadzieję, że mi się to nie uda, że zadebiutuję jednak w przyszłym sezonie w ekstraklasie! - powiedział uśmiechnięty Mandryśz.

Jeżeli Chrobry wygra z Wieczystą, mecz z ŁKS-em byłby ostatnim ligowym spotkaniem na obiekcie w Głogowie na czas nieokreślony. Stadion nie spełnia bowiem wymagań ekstraklasy. Chrobry otrzymał licencję na grę w elicie, ale grać będzie głównie w Lubinie, na arenie Zagłębia.

Kacper Janoszka

FINAL BARAŻY O UDZIAŁ W PKO BP EKSTRAKLASIE

■ Niedziela, 31 maja, godz. 20.45
Wieczysta Kraków - Chrobry Głogów
■ Stadion Synerise Arena, Kraków.



Napastnik Wieczystej jest trudny do zatrzymania.

Fot. Michał Kędziński/PressFocus

Pod kopułą afrykańskich upałów

Trudno nie odnieść wrażenia, że w stolicy Węgier wszystkie drogi prowadzą... na Puskas Arenę.

Kazimierz Mochlinski z Budapesztu



LIGA MISTRZÓW

Jadąc z lotniska (na potrzeby czarterów oddano kibicom nawet terminal towarowy!) do centrum specjalną linią autobusową, w tym tygodniu zwaną „Champions Express”, mijasz stadion, który w sobotni wieczór skupi na sobie uwagę całego futbolowego świata. Dobry widok na ten obiekt mają także ci, którzy do Budapesztu – na jego główny dworzec, Keleti – przybywają pociągiem. Krótko mówiąc – nie sposób przeoczyć okazałej budowli, wznoszącej się ponad poziom okolicznych zabudowań dużo bardziej, niż choćby PGE Narodowy w Warszawie.

W ciągu dnia w otoczeniu Puskas Areny w oczy rzucają się zabytkowe pozostałości po historycznym – acz chyba pożegnany bez żalu – Nepstadionie (mającym przeszłość nie tylko futbolową, ale i lekkoatletyczną), w miejscu którego postawiono nowoczesny obiekt piłkarski. Najpiękniejsza Puskas Arena jest jednak nocą, rozświetlona iluminacją zgodną z kolorystyką (głównie fiolet, od tego elementy niebieskie, zielone i pomarańczowe) „Budapest'26 Final”.



Puskas Arena nocą. Prawda, że piękna?

Trzy godziny wcześniej

Tego widoku kibice przed telewizorami jednak w sobotę nie zobaczą. Zamiast o 21.00, jak to bywało dotychczas, pierwszy gwizdek rozlegnie się już o 18.00! UEFA zdecydowała się przyspieszyć rozpoczęcie gry, argumentując to m.in. wygodą widzów, którzy nie będą zmuszeni do nocnego powrotu do domu czy hotelu.

Dla samych piłkarzy to jednak zaskakująca zmiana. Wszystkie ważne mecze w pucharowych rozgrywkach gra się przecież właśnie około 21.00. Wszyscy przyzwyczajeni są do tej rutyny, plan dnia meczowego jest stały. Przyspieszenie inauguracji finału to nowe doświadczenie. Co więcej; traf chciał, że Europa – Budapeszt także – gotuje się pod kopułą afrykańskich upałów. To i w sobotę będzie element, który może mieć wpływ na jakość samego widowiska. O 18.00 słońce jeszcze prażyć będzie

z dużą mocą, co szybciej odebrać może siły uczestnikom spotkania. No chyba że sprawdzą się przewidywania meteorologów, którzy akurat na porę rozpoczęcia gry zapowiadają przelotne opady!

Miód na serce przegranych

Na Puskas Arenę dojechać można linią M2. Pociągi z pewnością będą mocno zatłoczone; oba kluby dostały po 16 tysięcy biletów, ale z pewnością przyjedzie ich dużo więcej. Przecież ci z Londynu co dwa tygodnie wykupują 60 tys. wejściówek na domowe spotkania Arsenalu w Premier League. I większość z nich już w piątek podróżowała – różnymi trasami: przez Wiedeń, Pragę, Bratysławę – do stolicy Węgier. To dla nich organizatorzy przygotowali Champions Festival na Hősök Tere – Placu Bohaterów. W to miejsce najłatwiej dojechać linią M1 – nadstuletnią, najstarszą w kon-

tyntentalnej części Europy, z prześlicznymi, maleńkimi wagonikami, przypominającymi pudełeczka.

Na Placu Bohaterów są boiska dla dzieciaków, odbywają się spotkania z byłymi gwiazdami, tutaj też stoi okazały puchar, który dopiero w sobotę trafi na Puskas Arenę. No i tu postawiono ogromny telebim, na którym śledzić można parysko-londyński bój. Nie ma wątpliwości, że frekwencja tu będzie dużo większa, niż liczących 67 tysięcy miejsc trybunach stadionu. Nic dziwnego, że biznes robi się tu na wszystkim. Hitem jest limitowana edycja słoiczek... węgierskiego miodu, ze specjalnymi etykietkami, na których widnieją m.in. herby obydwu rywali. Pokonani będą więc mieć coś na ostode porażki!

Sklep na kółkach prosto z Paryża

Z wszechobecnymi reklamami sponsorów LM – Adidas, twórca fioletowej piłki na finał, wpisał

na przykład na swe plakaty hasło „Kepes vagy ra”, czyli „Możesz to zrobić” – konkurują jedynie zapowiedzi innego wielkiego widowiska sportowego. Wybudowany niedawno na południowym brzegu Dunaju „Nemzeti Atlétikai Stadion” (czyli Narodowy Stadion Lekkoatletyczny – coś w rodzaju odpowiednika naszego chorzowskiego „Kotła Czarownic”) we wrześniu odpowiednika naszego chorzowskiego „Kotła Czarownic”) we wrześniu inauguracyjny mityng nowego cyklu, World Athletics Ultimate Championship. Przyjazd do stolicy Węgier zapowiedzieli m.in. Armand Duplantis, Julien Alfred, Melissa Jefferson-Wooden oraz Ethan Katzberg i jego lokalny rywal w rzucie młotem, Bence Halasz. Ta ostatnia konkurencja jest na Węgrzech bardzo popularna, więc dwaj ostatni jej mistrzowie dużo częściej pozdrawiają przechodzących z afiszy niż szwedzki mag tyczki.

Związki z innymi dyscyplinami są tu zresztą widoczne i w innych dziedzinach. Za – a właściwie przed – piłkarzami PSG zjechała do Budapesztu wielka lora. To ruchomy... sklep klubowy paryskiego klubu, a pomysł jego jeżdżenia w różne miejsca za kibicami (a nie tylko odwrotnie) został zaczerpnięty z kolarskiego Tour de France.

Szczęśliwy gwizdek

Od kilkudziesięciu godzin znany już arbitra finałowego meczu. Dość niezwykła to sprawa, że poprowadzi go rozjemca meczów Arse-

nalu w ćwierćfinale i półfinale. Obydwa spotkania, ze Sportingiem na wyjeździe i Atletico u siebie, rozstrzygane przez Daniela Sieberta, „Kanonierzy” wygrali 1:0. Natomiast paryżanie – strzelający przeciw multostwo bramek – mecz prowadzony przez niemieckiego sędziego, z Athletic Bilbao, zakończyli ledwie bezbramkowym remisem!

Na koniec jeszcze jeden – sensacyjny – aspekt rywalizacji londyńsko-paryskiej. Właśnie gruchnęła wieść, że tegoroczna gala France Football, połączona z wręczeniem Ballon d'Or (Złotej Piłki), w październiku odbędzie się nie w Paryżu, ale w Londynie!

POLAKA BIJ!

■ Długo jeszcze zapewne nie zobaczymy naszego klubu na tym szczeblu Ligi Mistrzów. Przychodzi się nam zatem cieszyć nawet drobnościami, mającymi choćby „okotopolski” akcent. Medalowe sukcesy hiszpańskich trenerów obu finalistów związane są przecież ze zwycięstwami nad Biało-czerwonymi. W 1992 Luis Enrique był członkiem reprezentacji olimpijskiej Hiszpanii, która w finale barcelońskich igrzysk pokonała 3:2 ówczesnych podopiecznych Janusza Wójcika. Siedem lat później Mikel Arteta sięgnął z kolei z kolegami po mistrzostwo Europy U-16, po wygranej 4:1 w grze o złoto z teamem Michała Globisza na turnieju w Czechach.

Nienasyceni vs. nienasyceni

LIGA MISTRZÓW

Rok temu PSG w finale Ligi Mistrzów było bezlitosne dla Interu Mediolan. Zespół Luisa Enrique po 20 minutach wygrał 2:0, a gdy sędzia zakończył spotkanie, na tablicy wyników widniało 5:0. Paryżanie udowodnili siłę. Pokazali, że pod wodzą hiszpańskiego szkoleniowca są w stanie osiągnąć wszystko. Społeczność klubu przez wiele lat czekała przecież na Ligę Mistrzów, a dopiero gdy stery przejął Luis Enrique, drużynie udało osiągnąć się ten cel. Teraz PSG stanie przed zadaniem powtórzenia wyczynu sprzed



Luis Enrique wraz z zespołem wczoraj zameldował się na stadionie w Budapeszcie.

roku. Różnica polegać będzie na tym, że w finale – przynajmniej w teorii – zagra z zespołem mocniejszym od zeszłorocznego Interu. Arsenal gra przede wszystkim skutecznie. Mi-

kel Arteta ma sposób na wygrywanie meczów. Może nie jest on szczególnie efektywny, ale za to przynosi wymierne skutki. Kanonierzy w tym sezonie triumfowali w Premier

PSG chce drugi raz z rzędu sięgnąć po trofeum Ligi Mistrzów. Z kolei Arsenal chce po raz pierwszy w historii wygrać te rozgrywki.

League po raz pierwszy od sezonu 2003/04. Wówczas menedżerem drużyny był legendarny Arsene Wenger, który z Arsenalem osiągnął wszystko, poza Champions League. Raz, w 2006 roku, dotarł do finału (jedyne raz w historii klubu), ale przegrał 1:2 z Barceloną. Teraz Francuz wierzy, że Arsenal po 20 latach poprawi się i pokona PSG!

– Chciałbym, żeby to trofeum trafiło na Emirates Stadium, ponieważ tylko tego brakuje w gablocie klubu. Ten klub na to zasługuje. Arsenal powoli budował historię, a teraz ma okazję wygrać Ligę Mistrzów. Czuję też, że teraz nadszedł mo-

ment, gdy drużyna Mikela Artety zacznie dominować w Premier League – powiedział Arsene Wenger.

Wygrana nie będzie jednak łatwa do osiągnięcia. Piłkarze PSG i Arsenalu różnią się pod tym względem, że ci pierwsi ledwie rok temu zasmakowali zwycięstwa w Champions League. Mają doświadczenie, które może okazać się przydatne. – Wygrana nie jest kwestią presji. Chodzi o odpowiedzialność i przede wszystkim motywację. Marzyłem o wygraniu Ligi Mistrzów z PSG, żeby być częścią historii tego klubu. Kiedy wygraliśmy puchar w zeszłym roku po raz pierwszy w hi-

storii, poczuliśmy ulgę i zabrało nam to spory ciężar z naszych barków – stwierdził prawy obrońca Achraf Hakimi.

Czy dzięki zeszłorocznemu triumfowi PSG łatwiej będzie pójść za ciosem? A może Arsenal zagra tak wyrachowany futbol, że fantastyczni piłkarze ofensywni Luisa Enrique nie będą mieli pola do popisu? Kto wie, co przyniesie spotkanie w Budapeszcie. Z pewnością jednak będzie ciekawie!

Kacper Janoszka

FINAL LIGI MISTRZÓW

■ Sobota, 30 maja, godz. 18.00
PSG - Arsenal

TERMINARZ GRUPY F

■ 15 czerwca (poniedziałek), 00.00 (polskiego czasu): Holandia - Japonia
4.00: Szwecja - Tunezja
■ 20 czerwca (sobota), 6.00: Tunezja - Japonia
19.00: Holandia - Szwecja
■ 26 czerwca (piątek), 1.00: Japonia - Szwecja
1.00: Tunezja - Holandia

MUNDIALOWE CIEKAWOSTKI

HOLANDIA

■ Selekcjoner Oranje Ronald Koeman podał w środę 26-osobową kadrę na turniej za Oceanem. W kadrze znaleźli się kontuzjowani i nie grający ostatnio zawodnicy, jak Memphis Depay i Jurrien Timber. Grający w brazylijskim Corinthians Depay, niedawno zmagający się z urazem uda. Mimo to Koeman zdecydował się zabrać go na turniej, stawiając na jego doświadczenie. Z kolei obrońca Arsenalu nie grał od marca z powodu kontuzji kostki, a jego powrót na boisko był kilkakrotnie przekładany. Zawodnik ma dojść do dyspozycji jeszcze przed turniejem.

SZWECJA

■ Skandynawowie mają bardzo dobry bilans jeżeli chodzi o grę w futbolowym czempionacie. W finałach MŚ zagrają już po raz 13, aż cztery razy meldowali się w czołowej czwórce. Po raz pierwszy przed wojną w 1938, kiedy na mundialu we Francji skończyli na pozycji nr 4. W 1950 roku była trzecia lokata, a u siebie w 1958 wicemistrzostwo świata po porażce z Brazylią 2:5. Po raz ostatni w półfinale byli na amerykańskim mundialu w 1994, gdzie w meczu o brąz pokonali Bułgarię 4:0.

TUNEZJA

■ Ali El Abdi był ostatnim piłkarzem tunezyjskich Orłów Kartaginy, który dołączył do trenującego zespołu przed amerykańskim mundialiem i przed dwoma towarzyskimi meczami z Austrią w Wiedniu w poniedziałek i z Belgią pięć dni później. Wszystko z powodu uczestnictwa jego zespołu OGC Nice w barażu o utrzymanie się w Ligue 1 z AS St. Etienne. Wtorkowy mecz zakończył się bezbramkowym remisem. W piątkowym rewanżu już nie zagrał. 32-letni lewy obrońca, to silny punkt reprezentacji. Na koncie ma 45 meczów i 7 goli.

JAPONIA

■ Dwa z trzech grupowych meczów Japończyków zagrają na AT&T Stadium w Arlington, na którym występuje drużyna amerykańskiego futbolu Dallas Cowboys. W materiałach prasowych przed mistrzostwami pojawia się nazwa „Dallas Stadium” co wzbudziło protest... Japończyków! - W Japonii traktujemy geograficznie poważnie. Studiujemy ją uważnie przez całą ósmą klasę. To nie jest tylko zamieszanie. To geograficzne przywłaszczenie. W Japonii, gdy mówimy Kioto, to jest Kioto. To nie jest „zasadniczo Osaka”. Nazwanie Arlington „Dallas” to zamazanie tożsamości. To hańba dla Arlington i hrabstwa Tarrant - mówi bez ogródek Hiroshi Tanaka, japoński łącznik z komitetem organizacyjnym FIFA i... ma rację. Stadion w Nowym Jorku MetLife, gdzie 19 lipca zostanie rozegrany finał nie leży geograficznie w Nowym Jorku, a nawet w innym stanie, w New Jersey, w miejscowości East Rutherford.

Holenderska gorączka

Rozmowa z **Danielem Bielią**, bramkarzem holenderskiego NAC Breda

Rozmowę musimy niestety zacząć od zdarzeń z końcówki sezonu, bo nie zdołaliście się utrzymać. Jak to się stało?

- Przykra rzecz... Nie brałem tego pod uwagę, utrzymanie to był nasz główny cel, ale ostatecznie nie udało się go zrealizować. Myślałem, że uda nam się poprawić pozycję z poprzedniego sezonu, niestety - realia były zupełnie inne.

Co się stało? Nie straciłicie przecież najwięcej bramek, sześć razy zachował pan czyste konto. Jak to możliwe, że Breda po dwóch latach spadła z Eredivisie?

- Indywidualnie sezon wiele mi dał. I bramkarsko i mentalnie. Wiadomo, gra o utrzymanie nie jest łatwa, a teraz jeszcze spadek... To nic przyjemnego. Gra pod presją to było coś, czego wcześniej w swojej karierze nie przeżyłem, to nowe doświadczenie. Nie było źle, ale to porażka w mojej karierze. Nigdy nie chciałem spaść z ligi, ale jednak to się stało.

Z NAC ma pan jeszcze przez rok ważny kontrakt. Czy po spadku i po dobrym sezonie zostanie pan w klubie?

- Breda będzie rozdawała karty i decydowała jaka będzie moja przyszłość. Wszystko było odwołane. Nie wiem do końca, jaki klub ma plan na moją osobę. Mam jeszcze rok kontraktu, ciężko coś powiedzieć. Mój

menedżer Paweł Zimonczyk będzie rozmawiał w moim imieniu.

Czy selekcjoner reprezentacji Holandii Ronald Koeman nie lubi piłkarzy z holenderskiej ligi? W 26-osobowej kadrze na mistrzostwa świata z Eredivisie jest tylko pomocnik Guus Til z mistrza kraju PSV i wiekowy napastnik Wout Weghors z Ajaksu.

- Jak się patrzy na kadrę Holandii, to są tam zawodnicy, którzy grają w topowych europejskich klubach. Na pewno liga holenderska ma co nadrabiać co do lig w top5. Jeszcze brakuje... Jasne, Ajax czy PSV potrafią powalczyć w Europie, ale reszta już niekoniecznie. Trochę pracy przed holenderską piłką jeszcze jest. Trener Koeman tak zdecydował i tyle. Nie ma w lidze tylu dobrych

graczy, żeby w prowadzonej przez niego reprezentacji na nich stawiać.

Czuć już w Holandii mundialową gorączkę, mówi się o mistrzostwach, żyje nimi?

- Gdy wyjeżdżałem z Bredy do domu, to moja dzielnica powoli przybierała już pomarańczowe barwy. Już powoli zaczyna się żyć turniejem. Gdy spacerowaliśmy z dziewczyną po centrum, to widzieliśmy już wiele ogłoszeń w pubach zapraszających na wspólne oglądanie meczów. Powoli ta mundialowa gorączka opanowuje kraj, widać że tym żyją. Holendrzy futbol w swojej hierarchii życia stawiają dosyć wysoko.

Niemiecki ekonomista, analityk i publicysta Joachim Klement przewi-

dział, że MŚ 2026 wygra... Holandia! A wcześniej jego wzory i algorytmy wskazały zwycięstwo Niemiec w 2014, Francji w 2018 i Argentyny w 2022. Oranje faktycznie mogą zostać mistrzem świata?

- Sam jestem ciekaw jak będzie, a szczególnie w perspektywie meczów z naszą reprezentacją w eliminacjach MŚ, gdzie przecież były dwa remisy. Okej, wyglądają dobrze na papierze, może większa kultura gry, posiadanie piłki, ale konkretów brakuje, choćby takiego rasowego napastnika, który potrafiłby wykończyć stwarzane przez kolegów sytuacje. Szczerze, byłbym zdziwiony, gdyby weszli do finału, choć może z tymi lepszymi od siebie pójdzie im łatwiej, niż z nami w eliminacjach. Jeśli przyjdzie pokazać tę jakość - pokażą, ale,



jak mówię, byłbym zdziwiony, gdyby zaszli aż do finału.

Trójka bramkarzy w holenderskiej kadrze, to Bart Verbruggen z Brighton, Mark Flekken z Bayeru Leverkusen i Robin Roefs z Sunderlandu. Czego tutaj można oczekiwać?

- Flekken trochę starszy (ma 32 lata, dwaj pozostali po 23 - przyp. red). Verbruggen to jednak jedynek ze względu na doświadczenie, ze względu na ilość rozegranych meczów w ostatnim czasie, zbiera dobre opinie w lidze angielskiej. Tutaj raczej nie będzie zmian. To on będzie jedyneką na mundialu.

Na koniec pytanie o Górnika i jego wyniki. Zaskoczenie?

- Finału Pucharu Polski nie byłem w stanie zobaczyć, bo akurat o tym samym czasie graliśmy ligowy mecz. Natomiast byłem tydzień temu na meczu z Radomiakiem na stadionie. Byłem pod wrażeniem jak chłopaki grały! Ciekawy jestem teraz jak to będzie w europejskich pucharach, bo wiadomo, to kilka poziomów wyżej niż w lidze.

**Rozmawiał
Michał Zichlarz**



Niemiecki analityk Joachim Klement przewiduje, że Oranje będą nowym mistrzem świata!

Z dna na szczyt

SZWECJA

Choć w czerwcu zeszłego roku Skandynawowie wygrali dwa mecze sparingowe z Węgrami w Budapeszcie 2:0 i z Algierią u siebie 4:3, to w jesiennych eliminacjach MŚ byli chłopcem do bicia. W grupie B ze Szwajcarią, Kosowem i Słowenią zdobyli ledwie dwa punkty, strzelili cztery bramki, a stracili 12. Nie miałoby szans na awans, gdyby nie Liga Narodów. Zgrali jako jeden z wygranych w Dywizji ledwie C. W meczach o MŚ ograli Ukrainę oraz

Polskę i po raz trzynasty w dziejach zagrają z najlepszymi. Fakt, że do tego doszło, to przede wszystkim zasługa angielskiego trenera Graham Pottera, który przejął w październiku kompletnie rozbity zespół po Duńczyku Jonie-Dahlu Tomassonie (były napastnik Feyenoordu i Milanu). Pod jego wodzą Żółto-niebiescy rozegrali ledwie cztery mecze, z których dwa wygrali, te najważniejsze w marcowych barażach, w tym niestety z nami.

Jak to możliwe, że w parę miesięcy udało się odbudować wszyst-

ko od zera? - Byliśmy na dnie. Kiedy spotkaliśmy się przed decydującymi grami, to powiedzieliśmy sobie, że teraz jedyna droga to już ta w górę. Udało nam się zjednoczyć na te decydujące mecze w barażach. Zdolność trenera Pottera do mobilizacji w krytycznym momencie była kluczowa. Na początku zgrupowania miał dla nas niespodziankę, pokazując filmy naszych krewnych, dziewczyn, żon i dzieci, życzących nam wszystkiego najlepszego. Daje to perspektywę. Bardzo miło było zoba-

czyć krewnych innych zawodników, a oczywiście także własnych - mówi z uśmiechem Gustaf Lagerbielke, środkowy obrońca portugalskiej Bragi, który w meczu z Polską w Sztokholmie zdobył bramkę na 2:1 po błędzie Kamila Grabary. Dla 26-latkę było to drugie trafienie w kadrze w dziewiątym spotkaniu. Co teraz w rywalizacji kolejno z Tunezją, Holandią i Japonią? - Naszym pierwszym celem jest oczywiście przejść fazę grupową. Mamy trudną grupę z trzema świetnymi

drużynami z różnych części świata. Chcemy znaleźć się w strefie pucharowej, a potem... nigdy nie wiadomo. Może i nie mamy za wiele do zaoferowania jeżeli chodzi o posiadanie piłki, ale nie o to przecież chodzi. Biegamy dla siebie, walczymy, a w najważniejszych momentach wychodzimy z przodu z gwiazdorską jakością, mając w kadrze takich piłkarzy jak Gyokeres, Elanga, Isak - mówi w rozmowie z serwisem FIFA.com Lagerbielke.

(zich)

KOMENTARZ
„SPORTU”Marek
HajkowskiNadterminowy
z Morąga

Tytuł zamieszczonej obok analizy ostatniej kolejki 2. ligi jest jak najbardziej adekwatny. Mógłby on oczywiście brzmieć „Wszystko się może zdarzyć”, ale to wyświechtane... Wczytując się w niego, odnoszę wrażenie, że przypomina monolog Józefa Balcerka, świetnie wykreowanego przez Witolda Pyrkosza, który w jednym z odcinków przyszedł po prośbie do Elżbiety Kolińskiej - w tej roli Halina Kowalska i powiedział: „No więc idzie o to, że kuzynka Hania z Białogardu bierze w niedzielę ślub. Jej matka i moja stara to są cioteczne siostry, no bo stary Malinowski, znaczy dziadek żony ze strony ojca był dwa razy żonaty. Pierwsza żona umarła mu zaraz po urodzeniu starszego brata na białaczkę, zaś tej pierwszej żony siostra wyszła za mąż za Wójcika, syna rzeźnika i miała z nim córkę. No i właśnie teraz ta córka tej Wójcikównej idzie za mąż za nadterminowego z Morąga. I trzeba by było tej Hani zaśpiewać „Ave Maria” w kościele. Bynajmniej ja płacę wszystkie koszty, a także - samo rzecz prosta - oczywiście zapraszam na wesele razem z szanownym małżonkiem”. Śpiewaczka nie przerywała mocno zaangażowanemu sąsiadowi, pokiwała głową, dając do zrozumienia, wszystko zrozumiała po czym... odmówiła występu, tłumacząc się potencjalnym zmęczeniem po zaplanowanym tego samego dnia koncercie. Wariantów rozstrzygnięć 34. kolejki, a co za tym idzie całego sezonu, jest mnóstwo i konia z rzędem temu, kto wytypuje ten, który się spełni. Powodem tego jest ogromny ścisk, jaki panuje w tabeli. Tylko dwa mecze - w Chojnicach i Kaliszu - nie będą miały stawki. Na pozostałych sześciu stadionach grać będą o „coś”. Ale przecież w tym wszystkim chodzi o to, żeby emocje do końca trzymały w napięciu, prawda?

Potrzeba tęgiej gł

Decydująca seria gier wskaże drugiego beniaminka, przyniesie rozstrzygnięcia w kwestii miejsc barażowych o awans oraz uniknięcie spadku. Wariantów jest mnóstwo i postaramy się je przeanalizować.

BETCLIC 2. LIGA

Walce o dwa pozostałe miejsca barażowe są trzy drużyny. Sandecja Nowy Sącz podejmuje Zagłębie Sosnowiec, a Podhale Nowy Targ zagra z Podbeskidziem Bielsko-Biała, które jest pewne, że sezon zakończy w szóstce, ale walczy o to, by półfinał rozegrać u siebie. Zainteresowany udziałem w barażach Śląsk II Wrocław na boisko wybiegać nie musi, bo dopisał sobie punkty za walkower (3:0) z GKS-em Jastrzębie.

Gdyby doszło do zwycięstwa Podbeskidzia z Podhalem, a Sandecja pokonała Zagłębie, to Górale skończą na 4. lokacie, a za nimi - z równą liczbą punktów - uplasują się Sandecja i rezerwy Śląska (Sandecja je wyprzedzi, jeśli wygra co najmniej czterema golami). W przypadku wygranej Podbeskidzia i remisu Sandecji, 4. miejsce również zajmie Podbeskidzie, a za nim rezerwy Śląska i Sandecja, która ma tyle samo punktów co Podhale, ale lepszy bilans bramek w meczach



Trzy miesiące temu Sandecja i Zagłębie spotkały się „tylko” w meczu o punkty. Ich dzisiejsze starcie będzie już o „coś”.

bezpośrednich. W przypadku wygranej Podbeskidzia i porażki Sandecji, do barażów wchodzi Górale, rezerwy Śląska i Podhale.

Kiedy mecz Podbeskidzia z Podhalem zakończy

się remisem, a Sandecja wygra z Zagłębiem, to za plecami pewnej 3. miejsca Olimpia Grudziądz będą Górale, a dalej rezerwy Śląska i Sandecja (wyprzedzi rezerwy Śląska, jeśli wygra

co najmniej czterema golami). Jeśli w obu kluczowych meczach padnie remis, to kolejne miejsca barażowe zajmie Podbeskidzie, rezerwy Śląska oraz Podhale. W sytuacji remisu Podbe-

skidzia i porażki Sandecji, do barażów wejdą Górale, rezerwy Śląska i Podhale.

Najciekawiej robi się, gdy Podhale pokona Podbeskidzie. Przy równoczesnej wygranej Sandecji 4.

Marzenie stało się rzeczywistość

UNIA SKIERNIEWICE

Na kilka godzin przed rozpoczęciem meczu z Chojniczką pod stadion w Skierniewicach podjechał piętrowy autobus z transparentem „Awans jest nasz”. Jego kierowca czekał do ostatniego gwizdka, by zabrać piłkarzy oraz członków sztabu i ruszyć w miasto. Pod autobusem tłumnie zebrali się kibice i mieszkańcy; wszyscy w radosnym nastroju. To był pierwszy taki przejazd w historii skierniewickiego klubu.

Jak we śnie

Wiceprezes Tomasz Gręda przyznał, że podczas piłkarskiej kariery marzył, by zagrać z Unią w 1. lidze. - Nie udało się tego zrealizować, ale ten awans w pewnym sposób to zrekompensował. Od pewnego czasu czuję się jak we śnie i nie chce, żeby

ktokolwiek mnie z niego wybudził - powiedział działacz mistrza 2. ligi, który przeanalizował ostatnią dekadę klubowych osiągnięć. Wspominał, że tuż po reaktywacji nie przewidywano tak wielkich sukcesów... - Przecież niespełna 15 lat temu był moment, kiedy Unii nie było w rozgrywkach. Zebrałiśmy jednak grupę i zgłosiliśmy się do najniższej klasy. Wszystko optacaliśmy z własnej kieszeni, jednak te początki również wspominam bardzo miło - dodał Gręda.

Długoterminowa prognoza

Przełomowy był 2018 rok, w którym udało się awansować do 3. ligi. To właśnie wtedy padły pierwsze poważne decyzje, aby zabawę zamienić na poważny projekt. Sebastian Pazurek, członek zarządu, również powraca wspomnieniami do

tamtym lat... - Na początku 2018 roku mieliśmy spotkanie w naszym gronie, aby nakreślić poważny plan działań i rozwoju klubu na najbliższą dekadę. Po ośmiu latach od tej narady, tuż przed meczem z Chojniczką jeden z kolegów przesłał mi komunikatorem zdjęcia z tego zebrań. Na jednej z fotografii widnieje plansza, na której nakreśliłiśmy, że w 2025 roku chcemy wejść do 1. ligi. Pomyliliśmy się o rok, ale w szerszej perspektywie sprawdziła się nasza długoterminowa prognoza - przyznał z uśmiechem Pazurek.

Klub stara się przestrzegać kilku żelaznych zasad. Jedną z nich jest rodzinna atmosfera, o której niemal na każdym kroku wspominają sami piłkarze. - Jestem jeszcze młodym zawodnikiem i nie grałem w wielu klubach, jednak w Skierniewicach czuję się naprawdę bardzo

dobrze. Tutaj wszyscy są bardzo mili i pomocni. Małe, przyjazne miasto, skąd jest blisko do Łodzi i Warszawy. Dobrze, że postawiono tutaj na piłkę nożną - powiedział Kuba Czarnecki, obrońca Unii.

Wielki potencjał

Jeszcze rok temu klub świętował awans do 2. ligi i mało kto spodziewał się, że za 12 miesięcy będzie kolejny... - Na początku sezonu brałem pod uwagę taką możliwość, jednak nie przypuszczałem, że zostanie on wywalczony w takim stylu. Nie spodziewałem się wygrania ligi na dwie kolejki przed zakończeniem sezonu. Po cichu myślałem o walce barażowej. To wielka zasługa i ogromny sukces tych młodych chłopaków, w których drzemie wielki potencjał - powiedział trener Kamil Socha.

Awans został przypieczętowany zwycięstwem 3:1 nad rezerwami ŁKS Łódź, 15 maja na stadionie w Bełchatowie. Samo miejsce jest ważne dla Sochy, który cztery lata temu prowadził tamtejszy GKS i miał go wprowadzić na zaplecze ekstraklasy. Na początku 2022 roku został zwolniony, a klub ogłosił upadłość. - Wiele przeszedłem i wiele w tym piłkarskim świecie już widziałem. Dziś nie chcę wracać do tamtych chwil. Obecnie cieszę się z naszego sukcesu w moim rodzinnym mieście - dodał szkoleniowiec, którego umowa wygasa 30 czerwca, ale wiele wskazuje, że zostanie przedłużona.

Trzon ma pozostać

Na zapleczu ekstraklasy wiele będzie musiało się zmienić. Trener Socha jednocześnie pracował jako nauczyciel wychowania fizycz-

owwy

miejsce zajmuje beniaminek z Nowego Targu, a trzy pozostałe ekipy mają tyle samo punktów i mała tabela na 4. miejscu klasyfikuje Sandecję, a na ostatnim barażowym (6.), Podbeskidzie. Przy remisie lub porażce Sandecji układ tabeli będzie taki sam - 4. miejsce Podhale, 5. Podbeskidzie, a 6. rezerwy Śląska (Górale mają lepszy od nich bilans meczów bezpośrednich). Proste, prawda?

Jak wygląda sytuacja w rywalizacji o uniknięcie baraży? Praktycznie jedną nogą w nich jest Resovia, która uniknie ich tylko wtedy, kiedy wygra z Wartą Poznań, ale potrzebuje też porażki Świtu Szczecin z Olimpią Grudziądz lub przegranej Stali Stalowa Wola z Hutnikiem Kraków. Każdy inny wynik w meczach Świtu i Stali, przy wygranej Resovii, daje nam spore możliwości dla układu końcowej tabeli i miejsca 13.

Świt nie musi patrzeć na wynik meczu Resovii, zdobywając co najmniej punkt z Olimpią. Jeśli przegra, to żeby nie znaleźć się w barażach, Resovia nie może wygrać albo Stal musi przegrać. Stal, podobnie jak Świt, wygrywając nie musi się oglądać za siebie. W przypadku remisu z Hutnikiem, by nie spaść do baraży, potrzebuje porażki Świtu lub Resovii nie może wygrać. Z kolei przy remisie

34. kolejka: MKS Chojniczanka - Rekord Bielsko-Biała, Hutnik Kraków - Stal Stalowa Wola, KKS 1925 Kalisz - Unia Skierniewice, ŁKS II Łódź - Sokół Kleczew, Podbeskidzie Bielsko-Biała - Podhale Nowy Targ, Sandecja Nowy Sącz - Zagłębie Sosnowiec, Świt Szczecin - Olimpia Grudziądz, Warta Poznań - Resovia - wszystkie w sobotę o 14.30, GKS Jastrzębie - Śląsk II Wrocław 0:3 (wo).

| | | | |
|-----------------|----|----|-------|
| 1. Unia (b) | 33 | 68 | 68:43 |
| 2. Warta (s) | 33 | 63 | 55:35 |
| 3. Olimpia | 33 | 61 | 68:42 |
| 4. Podbeskidzie | 33 | 55 | 62:42 |
| 5. Śląsk II (b) | 34 | 55 | 55:49 |
| 6. Podhale (b) | 33 | 53 | 45:33 |
| 7. Sandecja (b) | 33 | 52 | 53:40 |
| 8. Chojniczanka | 33 | 49 | 56:47 |
| 9. Rekord | 33 | 46 | 45:46 |
| 10. Hutnik | 33 | 46 | 47:39 |
| 11. Świt | 33 | 44 | 51:58 |
| 12. Stal (s) | 33 | 43 | 55:43 |
| 13. Resovia | 33 | 41 | 46:45 |
| 14. Sokół (b) | 33 | 34 | 45:61 |
| 15. Zagłębie | 33 | 34 | 37:60 |
| 16. Kalisz | 33 | 31 | 35:54 |
| 17. ŁKS II | 33 | 25 | 32:62 |
| 18. Jastrzębie | 34 | 6 | 18:84 |

1-2 - awans, 3-6 - baraże o awans, 13-14 - baraże o utrzymanie, 15-18 - spadek

w meczu Stali z Hutnikiem są jeszcze dwie abstrakcyjne wręcz kombinacje z liczbą zdobytych goli, ale... szkoda na nie czasu i miejsca.

Mniej filozofii jest w przypadku wyłonienia ostatniego spadkowicza. Sokół Kleczew gra z pewnymi degradacji rezerwami ŁKS-u Łódź i jeśli wygra, to jest pewny utrzymania. W przypadku braku wygranej może spaść tylko w przypadku wygranej Zagłębia w Nowym Sączu.

(gru)

ia

Dokładnie 8 lat temu była to jedynie wizja. Okazało się, że plan wejścia do 1. ligi został zrealizowany.

nego w jednej ze szkół podstawowych w tym mieście... - Mam nadzieję, że wszystko ułoży się pomyślnie. Dziś cieszymy się tą chwilą, bo jako mały klub jesteśmy w gronie najlepszych 36 piłkarskich drużyn w Polsce - podkreślił szkoleniowiec Unii. Podobne rozmowy zarząd klubu w najbliższym czasie będzie musiał przeprowadzić również z piłkarzami. Działacze chcą, aby trzon zespołu pozostał i walczył o jak najlepsze wyniki na pierwszoligowych boiskach. - W wielu przypadkach zabezpieczaliśmy się dwuletnimi umowami. Jesteśmy dobrej myśli, że większość będzie chciała kontynuować kariery w naszym klubie, jednak nie na wszystko mamy wpływ - przyznał Sebastian Pazurek.

Najniższy budżet

Klub zdaje sobie również sprawę, że warunki w 1. lidze

to dużo większy przeskok zarówno na poziomie sportowym, jak i organizacyjnym. Pierwszy krok na polu organizacyjnym już został wykonany, bo na kilka kolejek przed zakończeniem sezonu Unia otrzymała licencję na grę. Sukces skierniewickiego klubu jest tym większy, że został osiągnięty przy jednym z najniższych budżetów w całej drugoligowej stawce, który oscylował w granicach trzech milionów złotych. Wiele wskazuje, że będzie to też najniższy budżet w 1. lidze. - Nie ma co ukrywać, że jesteśmy w ciągłym poszukiwaniu sponsorów strategicznych. W tej kwestii też trwa wiele rozmów. Myślę, że przez ostatnie lata zbudowaliśmy swoją wiarygodność i być może znajdują się firmy, które będą chciały rozpocząć z nami piłkarską przygodę - dodał Pazurek.

(mar, PAP)

Trzeba walczyć do krwi

W niedzielę w Kielcach mecz o wszystko. Zwycięstwo Industarii zakończy rywalizację o złoto, a ewentualna wygrana Orlen Wisły sprawi, że walka o mistrzowską koronę powróci do Płocka.

ORLEN SUPERLIGA MĘCZYZN

Spotkania Płocka z Kielcami mają to do siebie, że często wymykają się logice, a scenariusze pisane przez zawodników są nieprzewidywalne i wszystko może się w nich zdarzyć. Sympatycy tej dyscypliny doskonale wiedzą, że starcia tych drużyn elektryzują całą Polskę, a co ciekawe, przyciągają uwagę także europejskich fanów. To dla takich meczów zawodnicy trenują przez cały sezon.

Zmazać z siebie wstyd

Dlatego nigdy nie ma mowy o zwieszaniu głowy czy rezygnacji z walki i podobnie będzie w drugim meczu o mistrzostwo Polski. Pierwsze spotkanie, rozegrane tydzień temu w płockiej Orlen Arenie, dość niespodziewanie zakończyło się wysokim zwycięstwem gości (30:25). Orlen Wisła zagrała najłagodniejszy mecz w sezonie krajowych rozgrywek. Jej trener, Xavier Sabate, nie miał nic na usprawiedliwienie swoich podopiecznych. - Kielce były lepsze. Mam tylko nadzieję, że nasza głowa będzie miała tylko jedną opcję - pojechać do Kielc i wygrać - powiedział Hiszpan.

Nafciarze wiedzą, że muszą zmazać z siebie wstyd po porażce w pierwszym spotkaniu. Uważają, że na razie jedna bitwa w rywalizacji do dwóch zwycięstw została przegrana, ale wojna o złoty medal wciąż trwa. - Przed nami bardzo ważny mecz. Jeśli chcemy zachować szansę na zdobycie tytułu, musimy wygrać - nie ma innej opcji. Będziemy potrzebować wsparcia naszych kibiców, bo czeka nas bardzo trudne spotkanie. Mam jednak ogromne zaufanie do drużyny i głęboko wierzę, że razem możemy osiągnąć wielkie rzeczy - podkreślił francuski rozgrywający, Melvyn Richardson.

Cieszyć się chwilą

W płockim obozie przed wyjazdem do Kielc nastoje są optymistyczne. W końcu motto drużyny jest jednoznaczne - ten sezon ma należeć do Nafciarzy. Na razie drużyna z Mazowsza zdobyła tylko Puchar Polski. Nie udało się jej zrealizować celu w spotkaniu o Superpuchar, odpadła też w 1/8 finału Ligi Mistrzów. Jeśli jednak w niedzielę wy-



Jeśli Kielczanie powstrzymają zdesperowanych Nafciarzy, po dwóch latach wrócą na tron.

Niedziela, 31 maja, godz. 12.30
Industria Kielce - Orlen Wisła Płock; stan rywalizacji do dwóch zwycięstw 1-0
 transmisja - Polsat Sport 1

gra, będzie miała szansę na obronę tytułu w sobotę 6 czerwca u siebie. - W rewanżu musimy pokazać się z zupełnie innej strony. Damy z siebie wszystko, aby osiągnąć zamierzony wynik i cel. Głęboko wierzę, że zaprezentujemy się znacznie lepiej niż w ostatnim meczu - zapewnił przekonywany o zwycięstwie w drugim pojedynku bramkarz płockian Torbjørn Bergerud, dodając przy tym, że takie spotkania zawsze są wymagające. - Jednocześnie dają ogromną przyjemność z gry. Musimy więc pojechać do Kielc, cieszyć się chwilą, a wtedy osiągniemy rezultat, którego wszyscy pragniemy - zapowiedział Norweg.

Mentalnie gotowi

Po efektownym zwycięstwie w Płocku szczyptorniści Industarii wracają do własnej hali, by powalczyć o odzyskanie mistrzostwa Polski. Jednocześnie w niedzielę staną przed historyczną szansą zdobycia 21. tytułu najlepszej drużyny kraju. Mają ku temu wielkie podstawy, gdyż w w pierwszym meczu zaprezentowali znakomitą dyspozycję, szczególnie w pierwszej połowie, którą zakończyli z 8-bramkową przewagą. Trener Krzysztof Lijewski nie krył satysfakcji z postawy swoich podopiecznych i podkreślił ich mentalną gotowość do rewanżu. - Bardzo się cieszę, że w oczach chłopaków jest spokój, ale również

sportowa złość i determinacja, aby tytuł wrócił do Kielc - powiedział „Lijek”, przestrzegając przed przedwczesnym świętowaniem. Wskazał, że drużyna dopiero otworzyła sobie „furtkę”, ale jeszcze przez nią nie przeszła. Szkoleniowiec stwierdził, iż w niedzielę spodziewa się w przygotowanego rywala z Płocka i podkreślił rolę nastawienia mentalnego. W pierwszym spotkaniu kluczowa okazała się także realizacja planu taktycznego, w tym płaska obrona oraz gra jeden na jeden w ataku. Lijewski wyjaśnił również, że mniejsza liczba minut reprezentacyjnego rozgrywanego Szymona Sički wynikała wyłącznie ze strategii, a nie braku formy zawodnika. Trener liczy na większe wsparcie ze strony bramkarzy oraz nieocenioną pomoc fanów, których nazywa „ósmym zawodnikiem drużyny”.

Pożegnanie braci

Zawodnicy również zapowiadają walkę do ostatniej sekundy, licząc na wsparcie kibiców w Hali Legionów. Słoweński rozgrywający Aleks Vlah wskazał na jedność zespołu, jako fundament sukcesu w Płocku. Zaznaczył, że po

okresie częstych porażek z Płoczanami w ostatnich latach, obecna psychologiczna przewaga w „świętej wonie” jest po stronie Kielc. - Drugie spotkanie musimy zacząć tak samo jak w Płocku, czyli twardo w obronie i bez błędów w ataku. Musimy zagrać do końca i walczyć do krwi - zapowiedział Vlah.

Niedzielny mecz będzie miał szczególny wymiar dla Daniela Dujšebajewa, gdyż będzie to jego ostatni występ w Hali Legionów w barwach Industarii przed letnim transferem do niemieckiego MT Melsungen. Hiszpański rozgrywający przyznał, że był zaskoczony przebiegiem pierwszego spotkania, w którym przewaga Kielczan sięgała momentami 10 bramek. - Mam nadzieję, że zagramy tak dobrze jak ostatnio, zdobędziemy tytuł i w ten sposób pożegnani się z Kielcami - zapowiedział młodszy syn byłego trenera Industarii Tałanta Dujšebajewa i brat Aleksa, który również przenosi się do Bundesligi, konkretnie do VfL Gummersbach.

Młodszy z braci podkreślił, że w decydującym starciu taktyka może ustąpić pola cechom wolicjonalnym. Jego zdaniem, o mistrzostwie zdecyduje to, kto zostawi na boisku więcej serca. Dodał, że cały zespół jest jednak maksymalnie skoncentrowany na tym, by tytuł wrócił do Kielc.

Zbigniew Ciećciała

Warszawa gotowa na show!

Koszykarskie święto pod Pałacem Kultury. Ruszają Mistrzostwa Świata 3x3.

MISTRZOSTWA ŚWIATA 3X3

W poniedziałek w Warszawie rozpoczynają się X Mistrzostwa Świata w koszykówce 3x3. Na parkingu przed Pałacem Kultury i Nauki, tuż obok powstającego Placu Centralnego, stanęła imponująca, zadaszona arena z charakterystycznym okrągłym dachem i trybunami na 2,5 tysiąca widzów. Rozmiarem ustępuje ona jedynie olimpijskiemu obiektowi wybudowanemu na potrzeby igrzysk w Paryżu.

Profesjonalizm i pasja

W turnieju weźmie udział 40 najlepszych reprezentacji (po 20 drużyn męskich i żeńskich) z 26 krajów i 6 kontynentów. To spektakularne wydarzenie powraca do Europy po zeszłorocznej, niezwykle elektryzującej edycji w mongolskim Ułan Bator. Organizacja mistrzostw świata w koszykówce 3x3 to dla nas ogromne wyróżnienie, ale i potwierdzenie statusu Polski na mapie globalnej koszykówki. To najważniejsza impreza w tej dyscyplinie, jaką kiedykolwiek gościliśmy. Chcemy pokazać światu nie tylko nasz profesjonalizm organizacyjny, ale przede wszystkim niesamowitą pasję polskich kibiców. Plac Defilad w cieniu Pałacu Kultury i Nauki stworzy tło, którego nie zapomni żadna z zagranicznych federacji - mówi Grzegorz Bachański, prezes Polskiego Związku Koszykówki.

Polacy w grupie śmierci

Kibice zgromadzeni w Warszawie będą mogli na żywo dopingować obie nasze kadry narodowe. Reprezentacja kobiet w grupie zmierzy się z wyma-



Nasze reprezentacje przeprowadziły już pierwsze treningi na obiekcie pod Pałacem Kultury.

gającymi Holenderkami (aktualnymi mistrzyniami świata z Ułan Bator) oraz z Czechami, Azerbejdżanem i Madagaskarem.

Reprezentacja mężczyzn trafiła do tzw. grupy śmierci, gdzie ich rywalami będą potężne Stany Zjednoczone, zawsze groźna Łotwa, Mongolia oraz sąsiedzi z Czech. Zasady są bezwzględne - z każdej grupy awansują trzy zespoły: zwycięzca trafia bezpośrednio do ćwierćfinału, a ekipy z miejsc drugiego i trzeciego powalczą w rundzie Play-In (1/8 finału). Tytułu u mężczyzn broni reprezentacja Hiszpanii, która rok temu zdominowała wielokrotnych mistrzów świata - Serbów. Tytułu mistrzowskiego u kobiet broni reprezentacja Holandii, która w wielkim finale przed rokiem w Mongolii pokonała gospodynie.

Ostatnie wejściówki

Wokół głównej areny wyrosło tętniące życiem

Miasto Kibica o powierzchni niemal 12 tysięcy metrów kwadratowych. Wstęp do całej strefy rozrywki przez cały tydzień jest bezpłatny (otwarta w godzinach 11.00 - 22.00). Na fanów czeka mnóstwo atrakcji przygotowanych przez organizatorów oraz partnerów: boiska do koszykówki i profesjonalna siłownia pod chmurką, strefy gastronomiczne oraz regeneracji z wygodnymi leżakami, Warsztaty grafitti, pokazy tańca i liczne koncerty. Będzie też LEGO Basketball Experience - specjalna, darmowa przestrzeń dla dzieci, łącząca sport z kreatywnością, w której najmłodszy mogą budować i zabierać do domu klockowe pamiątki (miniatury boiska czy buty koszykarskie).

Wstęp na trybuny podczas wszystkich sesji porannych jest darmowy. Jeśli jednak ktoś chce zobaczyć kluczowe, wieczorne

rozstrzygnięcia oraz fazę pucharową, musi działać natychmiast. Ostatnie pojedyncze sztuki wejściówek są jeszcze dostępne na platformie eBilet.pl, ale większość dni jest już całkowicie wyprzedana. Dla tych, którzy nie zdołają pojawić się na Placu Defilad, FIBA przygotowała globalną, darmową transmisję ze wszystkich 104 spotkań na swoim oficjalnym kanale w serwisie YouTube.

(pp)

MECZE REPREZENTACJI POLSKI

Kobiety: Polska - Madagaskar (1 czerwca, 18.55), Polska - Czechy (1 czerwca, 20.45), Polska - Azerbejdżan (3 czerwca, 18.55), Polska - Holandia (3 czerwca, 20.45)

Mężczyźni: Polska - Mongolia (2 czerwca, 19.45), Polska - Łotwa (2 czerwca, 21.35), Polska - Czechy (4 czerwca, 18.45), Polska - Stany Zjednoczone (4 czerwca, 21.35).

Remis w finale Zachodu!

Bogowie koszykówki po stronie Spurs. Wojna na Zachodzie rozstrzygnie się w siódmym meczu.

NBA

Trwa pasjonująca rywalizacja w finale Konferencji Zachodniej - po sześciu meczach Spurs remisują z Thunder 3-3. W nocy z czwartku na piątek zespół z Teksasu pokonał u siebie obrońców tytułu doprowadzając do siódmego spotkania. Victor Wembanyama zanotował 28 punktów, 10 zbiórek i trzy bloki, Dylan Harper zdobył 18 punktów, Stephon Castle dodał 17, a Devin Vassell dorzucił 12 punktów i dwa potężne bloki. Gra z nożem na gardle sprawia wrażenie, jakby wymazywała wszystkie drobne błędy wynikające z ludzkiej natury, które popełniamy w sezonie zasadniczym czy w poprzednich meczach - powiedział po meczu Wembanyama. - Musimy po prostu walczyć z tym przez cały czas i być przypartymi do muru. Wygląda na to, że to najlepsza okazja do pokazania pełni swoich możliwości.

Gospodarze ograniczyli ofensywne poczynania lidera Oklahoma City, Shai Gilgeous-Alexandra, który zdobył tylko 15 punktów (i tak najwięcej w zespole), trafiając zaledwie 6 z 18 rzutów z gry. Thunder nie zdobyli ani jednego punktu przez osiem minut w trzeciej kwarcie, podczas gdy Spurs zaliczyli serię 22:0, doprowadzając do stanu 92:64 na 56 sekund przed końcem tej części meczu. - Uważałem, że jesteśmy gotowi do gry. Czuję się pewnie przed meczem i czuję się pewnie w przerwie. To miało wszelkie zadatki na wyjazdowe zwycięstwo, gdybyśmy to my zadali ten cios w trzeciej kwarcie - ale to oni go zadali - komentował trener Oklahoma City, Mark Daigneault.

Spurs byli lepsi pod względem liczby zbiórek, asyst, bloków, mieli lepszy procent rzutów z gry. - Myślę, że byliśmy konsekwentni i zrobiliśmy to, co do nas należało. Zaufaliśmy grze, zaufaliśmy bogom koszykówki - powiedział Wembanyama.

(pp)

Mecz numer siedem odbędzie się w sobotę wieczorem w Oklahoma City. Zwycięzca tego starcia podejmie u siebie New York Knicks w środę wieczorem, inaugurując tym samym Finały NBA.

Tymczasem Rada Gubernatorów ligi zatwierdziła w czwartek w głosowaniu zdalnym kompleksową przebudowę przepisów dotyczących loterii draftu. Nowy format zastąpi dotychczasowy system loterii, który dawał najgorszym zespołom w lidze największe szanse na wysoki wybór, i ma całkowicie oddzielić wyniki drużyny od szczęścia w losowaniu. Teraz format - nazywany w kuluarach ligi systemem „3-2-1” - rozdzieli 37 kulek draftowych pomiędzy 16 zespołów. Trzy najgorsze drużyny otrzymają w losowaniu tylko po dwie kulki ping-pongowe; siedem kolejnych zespołów z najgorszymi bilansami dostanie po trzy kulki; cztery drużyny, które zakończyły rywalizację na 9. i 10. miejscu w turnieju Play-In, otrzymają po dwie kulki, a po jednej kulce trafi do przegranych z meczów między 7. a 8. miejscem.

Liga ma nadzieję, że to powstrzyma zespoły przed celowym przegrywaniem w celu zmaksymalizowania swoich szans na wysoki numer w drafcie. W starym systemie, który obowiązywał jeszcze podczas loterii na początku tego miesiąca, trzy najgorsze zespoły miały po 14 procent szans na wylosowanie numeru 1. Według nowych przepisów każda z nich będzie miała zaledwie 5,4 procent szans. - Musimy naprawić system motywacyjny, aby zespoły nie miały interesu w tym, by być słabymi - powiedział komisarz NBA Adam Silver w środę w programie „The Pat McAfee Show”. - To obecnie problem numer jeden dla naszych kibiców. Nikt nie chce tego oglądać.

Finał Konferencji Zachodniej: San Antonio - Oklahoma City 118:91 (3-3)

BITWA WARSZAWSKA

ORLEN BASKET LIGA

Derby Warszawy miały tym razem inny przebieg niż te dwa dni wcześniej. Dziki postawiły obrońcom tytułu znacznie większe wymagania. Pierwsza potowa była wyrównana - w 17 minucie po trafieniu Grzegorza Kamińskiego niespodziewanie to goście prowadzili 31:29. Finał w tej części należał jednak do Legionistów, którzy zakończyli ją serią 7:0. Grę gospodarzy napędzali Jayvon Graves i Dominic Brewton, w zespole Dzików punkty rozkładały się na wielu zawodników. Goście wygrali trzecią kwar-

tę i przed ostatnią ćwiartką oba zespoły dzielił tylko punkt (53:52). 6 minut przed końcową syreną na tablicy wyników był remis. Na finiszu prowadzenie zmieniło się kilkakrotnie, z jednej strony cudów dokonywał Pluta, z drugiej Edge i Kamiński. 13 sekund przed końcem Brewton zapewnił punkt przewagi Zielonym Kanonierom, w odpowiedzi spudłował Horton i mecz można było uznać za rozstrzygnięty. 2-0 w serii dla Legii. Teraz gra przenosi się niespełna kilometr dalej - do Hali na Kole, gdzie gospodarzami są Dzikie. Mecz numer trzy zaplanowano na poniedziałek.

Legia Warszawa - Dzikie Warszawa 78:76 (21:17, 15:14, 17:21, 25:24) Stan rywalizacji play off (do trzech zwycięstw): 2-0 dla Legii.

LEGIA: Graves 15 (1x3), Pluta 26 (4x3), Wilczek, Hunter 8, Ponsar 4 - Tomaszewski 1, Brewton 18 (2x3), Tass 3, Silis 3. Trener Heiko RANNU-LA.

DZIKI: Vander Plas, Horton 17 (3x3), Edge 15 (2x3), Soares 5 (1x3), Oguama 10 - Kempa 4, Kamiński 17 (3x3), Chavez 7 (1x3), Frackiewicz 1. Trener Marco LEGOVICH.

(pp)



Spurs nie ustępują. Po raz trzeci pokonali Thunder i konieczny będzie siódmy mecz!

Fot. PAP/EP

Młody, ale zahartowany

Zawsze walczę o najwyższe cele i nie dam sobie wmówić, że kontuzja w tym sezonie mnie powstrzyma, to jest mój cel – zapewnił Jakub Nowak.

REPREZENTACJA POLSKI

Maj 2025 roku. Nikola Grbić, trener Biało-czerwonych, ogłosił kadrę na Ligę Narodów. Znalazł się w niej m.in. Jakub Nowak. Zaskoczenie było ogromne. 19-latek uznawany był za wielki talent, ale nie był nawet zawodnikiem klubu PlusLigi, grał w I-ligowej Lechii Tomaszów Mazowiecki. Grbić widział w nim jednak potencjał na wielkiego gracza. Dał mu szansę, a młody środkowy ją wykorzystał. W kadrze spisywał się znakomicie. Był jej objawieniem. Nie tylko zdobył w niej miejsce, ale jeszcze jako debiutant, pojechał na mistrzostwa świata, wygrywając rywalizację o miejsce w drużynie m.in. z Mateuszem Porębą i doświadczonym Karolem Kłosem. Z Filipin Nowak wrócił z brązowym medalem i co ciekawe... w mundialu zadebiutował wcześniej niż w PlusLidze. Dobra gra zaowocowała kontraktem z Plusligową Politechniką Steam Hemarpol Częstochowa. Wydawało się, że przed 19-latkami wielka kariera stoi otworem.

Upadek ze szczytu

Niestety, ligowy sezon nie ułożył się po jego myśli. W barwach częstochowskiego klubu rozegrał zaledwie dwanaście meczów. Pod koniec roku doznał bowiem poważnej kontuzji. Na jednym z treningów złamał kość paliczka piątego palca prawej ręki. Potrzebny był zabieg chirurgiczny, a następnie czekała go żmudna i długa rehabilitacja.

- Trwało to około dwóch i pół, trzech miesięcy. Musiałem mieć dwa zabiegi i potem powoli dochodziłem do pełni sprawności i formy. To była jedna z najgorszych, jak nie najgorsza kontuzja w mojej dotychczasowej karierze. Złamany palec prawej ręki. Dobrze, że mały, jednak doskwierało mi to, bo nie mogłem nic zrobić oprócz biegania i wyciskania ciężarów na dolne partie ciała. Teraz jest już ok, nie boli mnie palec jak dostanę piłkę, więc myślę, że będzie coraz lepiej, że będę powoli wracał do pełnej sprawności i mojej najlepszej formy - podkreślił Jakub Nowak.

Siatkarz pod koniec rozgrywek wrócił na parkiet i... przeżył kolejne rozczarowanie, spadek swojej drużyny do I ligi. Ostatecznie Częstochowianie zostali w PlusLidze, bo z rozgrywek po stracie głównego sponsora wycofał się JSW Jastrzębski Węgiel.



Jakub Nowak przebojem wdarł się do reprezentacji Polski, ale czy zdomowi się w niej na dłużej?

- Nie było mi wtedy do śmiechu. Człowiek wspiął się na szczyt i szybko z niego spadł. Po części mogę teraz powiedzieć sobie, że to może i nie było najgorsze dla mnie, bo spróbowałem tego, co się dzieje na samej górze i spróbowałem tego, co się dzieje na samym dole. Niestety, czasu nie cofniemy. Kontuzja mi nie pomogła, nie mogłem dać więcej drużynie, przyczynić się do utrzymania. Wszyscy wiemy, jakie były aspiracje, sam skład na papierze mówił co innego, ale tak wyszło, spadliśmy z ligi, zagraliśmy bardzo słabo. Ja do tego miałem przez długi czas kontuzję. Ten okres minął, teraz trzeba budować coś innego - powiedział Nowak.

Nauka z porażek

Śródkowy przyznał, że miniony sezon i kłopoty wiele go nauczyły. - Staram się zawsze ze wszystkiego wyciągać jak najlepsze wnioski. To pozytywne, bo przecież człowiek uczy się na błędach. My jako drużyna, jako jednostki, popełniliśmy tych błędów dużo, ale wyniosłem z tego wiele i chcę teraz z chłodną głową podejść do następnego sezonu kadrowego, a później klubo-

wego. Cieszę się, że w tak młodym wieku, tak wcześnie, doświadczyłem takich dwóch skrajności - lepszej i gorszej. W przyszłości będę wiedział, czym to się je i jak na to zareagować - zauważył Nowak, który na kolejne rozgrywki został w Częstochowie, choć mówił o jego odejściu do PGE GiEK Skry Bełchatów. Rozmowy miały być nawet mocno zaawansowane. - Miałem podpisaną umowę z Częstochowem. Wiem, że dla wielu osób, zawodników z innych drużyn, jest to trudne do zaakceptowania, że zespół, który spadł, jednak w tej lidze jakimś cudem zostaje. Jestem częścią tej ekipy, miałem być jej częścią przy pozostaniu w lidze w następnym sezonie, więc tak będzie. Miejmy nadzieję, że kolejna edycja rozgrywek będzie o wiele lepsza od poprzedniej. Cieszę się, że będę mógł rozegrać następny sezon w drużynie PlusLigi i mam nadzieję pokazać się z jak najlepszej strony, bo to jest dla mnie kolejna szansa - przyznał zawodnik.

Zaufanie trenera

Nowak, choć w sezonie grał niewiele, dostał powołanie od Grbicia. - Jestem bardzo wdzięczny trenerowi, że zaufał mi, bo przecież dobrze wiemy, jak się wypowiadał na temat powołania, że chce postawić na zawodników, którzy spędzają czas na boisku, a mi

się to nie udało. Cieszę się, że zaufał mi i chciało, żebyśmy mogli grać. Jestem mu bardzo wdzięczny, bo teraz mogę odbudować swoją formę i miejmy nadzieję utrzymać się jak najdłużej w kadrze, w tym samym gronie, szczególnie na mojej pozycji - podkreślił środkowy.

Przyznał, że nie miał obaw, czy zostanie powołany do kadry, ale zastanawiał się nad tym przez ostatnie miesiące. - To jest normalne, myślałem o tym. Wiedziałem, że trener chce mieć najlepszych zawodników, którzy pokazali w poprzednim sezonie klubowym, że grają dobrą siatkówkę. Cieszę się, że mimo wszystkiego to zaufanie zostało mi okazane - dodał.

Każdy walczy o swoje

Siatkarz mimo ogromnej konkurencji na pozycji środkowego - do kadry

wrócili przecież Mateusz Bieniek po roku, a po siedmiu latach Bartłomiej Leśniński - zapowiada walkę o miejsce w drużynie narodowej. - Każdy walczy o bycie jak najdłużej. Każdy walczy o to, żeby mieć miejsce w składzie, mieć miejsce w drużynie, która pojedzie na jakikolwiek turniej. I ja będę walczył. Zawsze walczę o najwyższe cele i nie dam sobie wmówić, że kontuzja w tym sezonie mnie powstrzyma, to jest mój cel - mocno zaakcentował 20-latek.

Wie też, nad czym musi pracować, by wrócić na swój najwyższy poziom. - Głównie chodzi o sprawy fizyczne, techniczne, takie, których się raczej nie zapomina, ale które były na wyższym poziomie przed kontuzją. Mam nadzieję, że to wróci szybko, jak najszybciej i może będzie nawet lepiej - powiedział.

GWIAZDA Z JAPONII

■ Ran Takahashi, lider reprezentacji Japonii i jeden z najpopularniejszych siatkarzy na świecie został nowym zawodnikiem Bogdanki LUK Lublin. W swoim kraju ma wręcz statut celebryty i jest uwielbiany przez kibiców. 24-latek gra na pozycji przyjmującego. Mierzy 188 cm i ostatnie dwa sezony spędził w Suntory Sunbirds, z którym wywalczył mistrzostwo i wicemistrzostwo Japonii. Bogdanka LUK nie będzie jego pierwszym europejskim

klubem. W latach 2021-24 występował w lidze włoskiej, najpierw w Pallavolo Padwa, a następnie w Mint Vero Volley Monza.

W Lublinie liczą, że Japończyk, który słynie z gry w defensywie, wraz z Wilfredo Leonem stworzą „zabójczy” duet. - Ran z pewnością uczyni naszą drużynę bardziej wszechstronną. Jego potencjał wydaje się nieograniczony. Pewnym jest natomiast, że z nim na parkiecie łatwiej będzie czerpać z możliwości in-

JAKUB NOWAK

- Data urodzenia: 11.06.2005
- Wzrost: 205 cm
- Pozycja na boisku: środkowy
- Kluby: 2021-23 Lechia Tomaszów Mazowiecki, 2023/24 Bogdanka Arka Chelmska, 2024/25 Lechia Tomaszów Mazowiecki, od 2025 Politechnika Steam Hemarpol Częstochowa
- Sukcesy: brąz MŚ seniorów (2025), złoto Ligi Narodów (2025), brąz ME U-17 (2021), brąz ME do U-22 (2024)

W zeszłym roku siatkarz Politechniki Częstochowa skorzystał z nieobecności w kadrze grającego na jego pozycji Mateusza Bieńka. W tym sezonie Bieniek wrócił do zespołu, jednak zabraknie innego z podstawowych środkowych reprezentacji - Norberta Hubera. To ponownie szansa dla Nowaka na znalezienie się w ścisłej 14-osobowej kadrze.

- Oczywiście, że tak, ale nie możemy zapominać, że już teraz na tej pozycji może pokazać się z jak najlepszej strony, nawet ktoś, po kim można się tego nie spodziewać. Tak jak we mnie może nie każdy wierzył od samego początku w tamtym roku, tak teraz też ktoś może zaskoczyć. Trener powołuje zawodników na najlepszym poziomie. Tutaj nie chodzi o Mateusza Bieńka, Norberta Hubera czy Kubę Kochanowskiego. Tutaj są powołani pierwszy czy drugi raz tak jak ja i oni też mogą sobie wywalczyć miejsce w składzie. Po prostu muszą ciężko harować i pracować na miejsce w tej drużynie. Ale dla mnie żadna furtka nigdy nie jest zamknięta, będę starał się ją otworzyć - zapowiedział Nowak.

(mic)

nych siatkarzy, dzięki fenomenalnej grze Rana w defensywie. Wierzymy, że uzupełnienie składu siatkarzem takiego formatu pozwala wyznaczać jak najbardziej ambitniejsze cele. Biorąc pod uwagę popularność Rana, rozwijamy też międzynarodową markę klubu. Jesteśmy przekonani, że na naszych poczynaniach zogniskuje się uwaga wielu kibiców z Japonii - przyznał Krzysztof Skubiszewski, prezes lubelskiego klubu.

(mic)

■ Szwajcaria - Szwecja 3:1 (1:1, 2:0, 0:0)

0:1 - Karlsson - Heineman - Ekman-Larsson (6:21), 1:1 - Josi - Malgin (13:23), 2:1 - Malgin - Josi - Moser (32:58), 3:1 - Thurkaff - Hirschler - Josi (36:31, w przewadze).

Kary: Szwajcaria - 35 (w tym kara meczu dla Kukana) min, Szwecja - 6 min.

■ Norwegia - Łotwa 2:0 (0:0, 1:0, 1:0)

1:0 - Koblar - Brandsegg-Nygard - Hurrod (27:10), 2:0 - Steen - Petersen (59:44, do pustej).

Kary: Norwegia - 4 min, Łotwa - 6 min.

■ **W sobotę grają:** Szwajcaria - Norwegia (15.20), Kanada - Finlandia (20.00).

■ **W niedzielę:** o brązowy medal (15.30), finał (20.20).

SPOD BANDY

■ Oczekiwany podpis

Obrońca Mateusz Bryk, 36-letni wychowanek JKH GKS-u Jastrzębie, od kilku sezonów jest ważną postacią GKS-u Tychy i reprezentacji. Jak już wcześniej informowaliśmy, zdecydował się pozostać w GKS-ie, bo, jak sam twierdzi, kto takiego „dziadka” chciałby zatrudnić... Defensor złożył podpis pod rocznym kontraktem, o czym oficjalnie poinformował klub.

■ Wilczok w Toruniu

Wychowanek MOSM-u Tychy, Wojciech Wilczok, w minionym sezonie występował w STS-ie Sanok, jednak rozgrywek nie dokończył, bowiem zespół został wycofany z Tauron Hokej Ligi. 19-letni obrońca, młodzieżowy reprezentant kraju, nie chciał wracać do Tychów, bo tam konkurencja jest niezwykle silna i pewnie wylądowałby na trybunach. Zdecydował się związać z Energią Toruń, bo w tej drużynie będzie miał zdecydowanie więcej szans na grę i zdobywanie doświadczenia.

■ Nowa praca

Wyjadę na długie wakacje z wnukami, odpocznę trzy miesiące i będę się rozglądał za pracą - tak mówi Robert Kalaber, były selekcjoner naszej reprezentacji oraz trener Unii, gdy opuścił Oświęcim. Stowacki szkoleniowiec długo jednak nie musiał szukać zatrudnienia, bo zwrócili się do niego działacze Gladiators Trnawa. Miniony sezon Gladiatorszy mieli nieudany, bowiem w 1. lidze zajęli 12. miejsce i musieli walczyć w barażach o pozostanie na tym szczeblu. Teraz pod kierunkiem 56-letniego szkoleniowca zespół ma grać skuteczniej i walczyć o znacznie wyższą lokatę. Jego asystentem będzie Roman Kukumberg, były reprezentant kraju.

(s)



W meczu Szwajcarii ze Szwecją kottowało się pod obu bramkami.

Do miejsc na podium pozostał kwartet, ale Szwajcarzy mówią tylko o złocie.

MISTRZOSTWA ŚWIATA ELITY

Szwajcaria z reprezentacją Szwecji poniosła w mistrzostwach świata osiem porażek z rzędu. Dopiero w 89. turnieju rozgrywanym w Zurychu i we Fryburgu Helweci pokonali Trzy Korony 3:1 i awansowali do półfinału. Teraz przed nimi spotkanie z rewelacyjnie spisującą się Norwegią, która pokonała Łotwę 2:0. W drugim półfinale zmierzą się Kanada i Finlandia. W niedzielę gra o medale zakończy ten hokejowy maraton.

Kapitan motywatorem

Nie tylko w Zurychu i w okolicach mówi się o złocie dla miejscowych hokeistów, którzy są ku temu na dobrej drodze. Odnieśli osiem zwycięstw i do pełni szczęścia potrzeba im jeszcze dwóch. Przed trudnym ćwierćfinałem ze Szwedami wsparł zespół słynny były tenisista, Roger Federer, który pojawił się w szatni i odczytał ustawienie 1. formacji. Mobilizacja i koncentracja była pełna, wszak Helweci mieli do wyrównania porachunki ze Skandynawami. Zaczęło się fatalnie dla gospodarzy, bowiem w 7 min Linus Karlsson strzałem między parkanami pokonał Leonardo Genoniego. Szwajcarzy po raz pierwszy w tym turnieju stracili gola jako pierwsi. Chwilę później obrońca Dean Kukan zaatakował 19-letniego Szweda Ivara Stenebera kijem trzyma-

nym oburącz w okolicę głowy. Sędziowie po analizie wideo uznali, że wykroczenie kwalifikuje się na karę meczu i szwajcarski defensor powędrował do szatni. Na 20 sek. przed końcem 5-minutowego wykluczenia pod bramką Genoniego powstał ogromny tumult i Oskar Sundqvist trafił do siatki. Fiński arbitry po kolejnej analizie wideo uznali, że Szwed kopnął krążek i gola nie uznali.

Roman Josi, obrońca na co dzień występujący w Nashville, jest nie tylko kapitanem, ale też świetnym motywatorem i solidnie pracuje na MVP tej imprezy. To właśnie on uderzeniem z dystansu doprowadził do remisu i poderwał drużynę do walki.

Sędziowski skandal

Przy kolejnych dwóch trafieniach Josi zapisał asysty. W 33 min znakomicie uruchomił Denisa Malgina, a ten popisał się błyskotliwą akcją i rywale oraz bramkarz Magnus Helleberg byli bezradni. 3,5 min później podczas gry w przewadze Calvin Thurkauf podwyższył 3:1.

Między bramkami doszło do skandalu, zaś w roli głównej wystąpili fińscy sędziowie. W 35 min Timo Meier brutalnym wejściem nogą trafił w kolano Sundqvista. Szwed opuścił taflę przy pomocy kolegów. Albert Johansson stanął w obronie poszkodowanego kolegi i otrzymał karę za ostrość. Fińscy rozjemcy oczywiście znów anali-

zowali wideo i uznali, że Meier zaatakował Sundqvista jedynie kijem trzymany oburącz i dali mu karę mniejszą! Fińscy sędziowie powinni dłużej odpuścić od rozstrzygnięcia meczów w imprezach najwyższej rangi.

W kolejnej odsłonie gołu już nie było, więc Szwajcarzy przełamali 13-letnią klątwę w spotkaniach z Trzema Koronami i wygrali mecz o wysoką stawkę. Szwedzi pożegnali się nie tylko z turniejem, ale również z trenerem Samem Hallamem, który od nowego sezonu będzie prowadził Servette Genewa. Jego miejsce zajmie Rikard Grönborg, prowadzący Tappara Tampere. To jego powrót do reprezentacji, z którą zdobył dwa tytuły mistrzów świata (2017, 2018).

Rządy młokosów

Trener Norwegii Petter Thoresen pewnie w najpiękniejszych snach nie przypuszczał, że jego podopieczni i on będą w centrum uwagi. Awans z grupy z pozycji nr 2 już można uznać za sporą niespodziankę, a o kolejną Skandynawowie postarali się w 1/4 finału, pokonując Łotwę. W 28 min urodzony w Słowenii 18-letni Tinus Koblar wykazał się intuicją i sprytem, bowiem dobił strzał 20-letniego Michaela Brandsegga-Nygarda. Dla Koblara, wybranego w drafcie z nr 64 przez Toronto Maple Leafs, był to 6. gol w tym turnieju. Henrik Haukeland obronił 34 strzały, w tym 20 w ostatniej odsłonie i po raz trzeci zaliczył czyste konto w tych mistrzostwach. Norwegowie

dzielnie bronili skromnej przewagi, a na 16 sek. przed końcem 21-letni Noah Steen skierował krążek do pustej bramki. W reprezentacji Norwegii nastąpiły zmiany i przed nią są ciekawe perspektywy, jednak pod warunkiem, że „wilczki” będą wracały na mistrzostwa z oceanu, a to wcale nie jest takie pewne.

Norwegowie w 1951 r. zdobyli 4. miejsce w MŚ i teraz ten wyczyn co najmniej skopiowali. Przed nimi półfinał ze Szwajcarami, a gospodarzom turnieju pomagającym tylko kibice i ściany, ale również... sędziowie. Oby tylko nie doszło do spornych sytuacji, bo traci na tym widownia i budzi niesmak postronnych obserwatorów.

(sow)

WYBRALI TALLINN

■ Przyszłoroczne mistrzostwa świata Dywizji 1A od 1 do 7 maja odbędą się w Estonii. Decyzja zapadła podczas trwającego w Zurychu kongresu Międzynarodowej Federacji Hokeja na Lodzie (IIHF). Stawką turnieju w Tallinnie będzie awans do Elity. Rywalami biało-czerwonych będą Włochy, Wielka Brytania, Francja, Litwa i Estonia. Dwa pierwsze zespoły spadły właśnie z Elity, Estończycy awansowali z niższej dywizji. Tegoroczne MŚ Dywizji 1A odbyły się w Sosnowcu. Polacy nie zdołali wywal-

czyć awansu, zajęli czwarte miejsce. Do Elity promocję uzyskały zespoły Kazachstanu i Ukrainy. Do niższej dywizji spadła Japonia.

PZHL złożył aplikację o organizację zawodów, ale - zgodnie ze statutem IIHF - pierwszeństwo miały federacje, które nie organizowały turnieju w tym sezonie. Do Elity awansują dwie drużyny, ale Francuzi mają grę w gronie najlepszych zapewnioną, bo w 2028 roku MŚ odbędą się w Paryżu i Lyonie. W dniach 5-11 grudnia 2026 Krynica-Zdrój będzie gospo-

darzem MŚ U-20 Dywizji 1B. Polacy zmierzą się z Francją, Estonią, Litwą, Japonią oraz Koreą Południową. MŚ Dywizji 1B kobiet odbędą się od 1 do 7 listopada 2027 roku w południowokoreańskim Suwonie. Polki zmierzą się tam z reprezentacjami Chin, Wielkiej Brytanii, Kazachstanu, Łotwy i gospodarzy. Polscy juniorzy (U-18) wystąpią w MŚ Dywizji 1B w litewskim Kownie (23-30 kwietnia 2027), a ich rówieśniczki zagrają na tym samym poziomie w austriackim Villach (9-15 stycznia 2027).

Najlepsza w Paryżu kontra najlepsza w sezonie

Iga Świątek zrewanżowała się Magdzie Linette za marcową porażkę w Miami, ale w niedzielę w Paryżu czeka ją największe wyzwanie: bój z niepokonaną w tym roku na męczyce podopieczną polskiej trenerki Sandry Zaniewskiej.

FRENCH OPEN

W środę Magda Linette „usunęła” z drogi czterokrotnej triumfatorki wielkoszlemowej rywalizacji na kortach Rolanda Garrosa jej największą „zmorę”, czyli Jelenę Ostapienko, która z Iga Świątek wygrała wszystkie sześć spotkań. Poznaniaczka ograła Łotyszkę, a przed „polskimi derbami” - ósmymi w historii Wielkich Szlemów, ale pierwszymi w stolicy Francji - w trzeciej rundzie miała psychologiczną przewagę nad młodszą o 9 lat koleżanką, wszak w marcu pokonała ją na twardym korcie w Miami.

Ale na paryskiej męczyce Świątek to królowa, na dołek koronowana na kortach Philippe'a Chatriera w latach 2020 oraz 2022-24. W piątek nie oddała na nim pola, pokonując rodaczkę 6:4, 6:4.

Potrzebowała chwili...

Linette zapowiadała, że do meczu podejździe bez presji i zaczęła świetnie: od wygrania dwóch gemów, a jeszcze po 25 minutach prowadziła 4:3. Poznaniaczka nie bała się grać odważnie i czasem spychała Świątek do defensywy, ale po mocnych top spinach Raszynianki jej odpowiedzi za często lądowały poza kortem. Przegrała ostatnie trzy gemy pierwszej partii, a drugą turniejową „trójkę” zaczęła od prowadzenia 2:0, a po-



„Polskie derby” na Rolandzie Garrosie wygrała Iga Świątek. Magda Linette zostaje jednak w Paryżu, bo wciąż gra w deblu.

tem 4:1. - Na pewno pojawiły się wspomnienia z Miami, ale udało mi się skoncentrować na sobie. Wiedziałam, że to najlepsza droga do solidnego grania. Potrzebowałam chwili, żeby się odpalić - przyznała Świątek.

W szóstym gemie kilka przestrzelonych przez Świątek forhendów spowodowało, że Linette odrobiła stratę przełamania. Następnie wykorzystwała swoje podanie i zrobiło się 3:4. Świątek dogonić się jednak nie dała. Do końca wygrała oba swoje gemy serwisowe. Po godzinie i 25 minutach cieszyła

się z awansu. - To był dobry mecz, zagrałam dużo lepiej niż w Miami. Byłam w stanie wykorzystać mój topspinowy forhend, drugi serwis. Jestem zadowolona z tego meczu - podsumowała Świątek, która w 4. rundzie w Paryżu zagra ósmy rok z rzędu - nigdy wcześniej nie odpadła przed tym etapem!

Seria ruszyła w Gliwicach

W 1/8 finału w niedzielę Świątek - najbardziej utytułowana aktywna tenisistka w historii French Open zmierzy się z tenisistką najbardziej „na fali” tegorocznego sezonu na kortach ziemnych - Martą Kostjuk. Rostawiona z nr 15. Ukrainka w piątek również w dwóch setach wygrała ze Szwajcarką Viktoriją Golubic.

Trenerką o rok młodszą od Polki tenisistki z Kijowa od prawie trzech lat jest Kato-wiczanka Sandra Zaniewska. Kostjuk była cudownym dzieckiem, wygrała juniorski Australian Open w wieku 14 lat (!), gdy miała 20 wyszła za mąż. Od dwóch lat jest w top 30, dobija się do top

10, ale jej forma eksplodowała teraz, w kwietniu i maju - i pozostaje niepokonana w tym sezonie na kortach ziemnych. Przed Rolandem Garrosem wywalczyła tytuły w Rouen (250) i w Madrycie (1000), w Paryżu przedłużając swoją serię zwycięstw do 15. Zaczęła ją od pokonania... Linette podczas gliwickiej rywalizacji w kwalifikacjach Billie Jean King Cup.

Jako dziecko świetnie czuła się na kortach ziemnych, potem to zatraciła, ale w tym roku odnalazła na nich - jak sama mówi - dziecięcą radość z gry. - Myślę, że wróciłam do tej małej mnie. Czuję, że znów odnalazłam radość z konstruowania punktów, zmieniania rytmu, trochę biegania po kortach. Uwielbiam to robić i przychodzi mi to całkiem naturalnie - tłumaczyła Kostjuk.

Dotąd dominacja

Dla kontrastu, od ostatniego tytułu Świątek na kortach ziemnych minęły już dwa lata - podczas French Open 2024. Była liderka rankingu ostatni triumf na jakiegokolwiek nawierzchni święciła

dziewięć miesięcy temu w Seulu. Jej tegoroczny bilans na męczyce wynosi 9-3 i obejmuje porażki w ćwierćfinale w Stuttgarcie z Mirrą Andriejewą, krecz z powodu choroby przeciwko Ann Li w Madrycie oraz w półfinale w Rzymie z Eliną Switoliną.

Historycznie Kostjuk nie może się jednak z Polką w żaden sposób równać - Raszynianka wygrała aż 93 procent swoich meczów na French Open i ma w Paryżu bilans 43-3. Tylko dwie zawodniczki triumfowały w tym turnieju części w Erze Open (od 1968 r.): to legendarne Amerykanka Chris Evert oraz Niemka Steffi Graf.

Świątek zdominowała również bezpośrednio historię spotkań z Kostjuk. Polka nie straciła jeszcze seta w trzech zawodowych potyczkach z Ukrainką, w tym wygrała 6:3, 6:4 w 4. rundzie French Open 2021. Obie zawodniczki nie grały jednak przeciwko sobie od turnieju w Cincinnati w 2024 roku, kiedy Świątek zwyciężyła w 3. rundzie 6:2, 6:2.

Nie przegra przed meczem

Kostjuk pamięta, jak czuła się przed tamtym spotkaniem, i właśnie dlatego uważa, że tym razem może odwrócić losy rywalizacji. - Mam wrażenie, że w Cincinnati przegrałam jeszcze zanim mecz się rozpoczął. Tym razem mam zdecydowanie inne odczucia - przekonywała podczas konferencji prasowej. - Ale nadal jestem zawodniczką, która przegrała z nią trzy razy, a ona wygrała ten turniej czterokrotnie. Nigdy nawet nie ugrałam z nią seta. Jeśli teraz wygram choć jednego, będę szczęśliwa. Chciałabym być faworytką, ale nie sądzę, by tak było, nawet mimo mojej długiej serii zwycięstw. To jednak nie zepsuje mi dnia, ani mojej gry. Nadal chcę wyjść na kort, dać z siebie wszystko i czerpać z tego radość - zapewniła 23-letnia tenisistka z Kijowa.

Ale umówmy się, cieszyć się będzie tylko ta z nich, która po meczu będzie w wielkoszlemowym ćwierćfinale. - Marta ma świetny sezon. Zawsze miała potencjał na dobre wyniki. Ale ja zamierzam skupić się przede wszystkim na sobie i przygotować jak do każdego innego meczu - Świątek zdaje się polegać na swojej rutynie. W Paryżu to często wystarczy do kolejnego zwycięstwa.

(ToM)

BĘDZIE NOWY MISTRZ!

■ Najbardziej utytułowany tenista w historii Novak Djoković odpadł w trzeciej rundzie w Paryżu - po prawie 5 godzinach i pięciu setach 39-letni Serb przegrał z 19-letnim Brazylijczykiem Joao Fonsecą. To oznacza, że 7 czerwca jeden z tenisistów pierwszy raz w karierze zatriumfuje w Wielkim Szlemie. W czwartek odpadł lider rankingu Włoch Jannik Sinner, a najlepszy rok temu w Paryżu Hiszpan Carlos Alcaraz nie przystąpił do obrony tytułu z powodu kontuzji. Już w 1. rundzie odpadli trzej pozostali zawodnicy, którzy mieli na koncie taki tytuł - Rosjanin Daniil Medwediew, Chorwat Marin Cilić i Szwajcar Stan Wawrinka.

WYNIKI

2. RUNDA SINGLA

Kobiety

Mboko (Kanada, 8) - Siniakova (Czechy) 5:7, 6:4, 6:2.

Mężczyźni

Berrettini (Włochy) - Rinderknech (Francja, 22) 6:4, 6:4, 6:4, Nakashima (USA, 31) - Van Assche (Francja) 6:7 (5-7), 6:4, 5:7, 6:1, 6:3, Arnaldi (Włochy) - Tsitsipas (Grecja) 7:6 (7-2), 5:7, 6:3, 6:2.

3. RUNDA SINGLA

Kobiety

Świątek (Polska, 3) - Linette (Polska) 6:4, 6:4, Kostjuk (Ukraina, 15) - Golubic (Szwajcaria) 6:4, 6:3, Xiyu Wang (Chiny) - Starodubcewa (Ukraina) 6:3, 7:5, Andriejewą (Rosja, 8) - Bouzkova (Czechy, 27) 6:4, 6:2, Teichmann (Szwajcaria) - Muchova (Czechy, 10) 6:1, 7:5, Cirstea (Rumunia, 18) - Sierra (Argentyna) 6:0, 6:0, Switolina (Ukraina, 7) - Korpatsch (Niemcy) 6:2, 6:3.

Mężczyźni

Fonseca (Brazylia, 28) - Djoković (Serbia, 3) 4:6, 4:6, 6:3, 7:5, 7:5, Mensik (Czechy, 26) - de Minaur (Australia, 8) 0:6, 6:2, 6:2, 6:3, Rublow (Rosja, 11) - Borges (Portugalia) 7:5, 7:6 (7:2), 7:6 (7:2), De Jong (Holandia) - Chaczanow (Rosja, 13) 7:5, 5:7, 6:2, 6:7 (2-7), 6:2, Jodar (Hiszpania, 27) - Michelsen (USA) 7:6 (7:2), 6:7 (5:7), 4:6, 6:3, 6:3, Carreno Busta (Hiszpania) - Tirante (Argentyna) 7:6 (7:0), 7:5, 3:6, 6:4.

W DEBLU POSZŁO LEPIEJ

■ Kilka godzin po porażce ze Świątek Magda Linette zagrała w Paryżu w deblu - i z większym powodzeniem. Polka i Ukrainka Julia Starodubcewa awansowały do 2. rundy, pokonując reprezentantki gospodarzy Elę Jacquemot i Tiantsoę Rakotomangę Rajaonah 3:6, 6:4, 6:3. W 1/16 finału zagrają z roztawionymi

mi z numerem 10. Słowaczka Terezą Mihaliková i Brytyjką Oliwią Nicholls. Starodubcewa - która w 2. rundzie singla sprawiła największą sensację w turnieju kobiet, eliminując wielcelidkę rankingu Jelenę Rybakinę z Kazachstanu - w piątek także przegrała w 3. rundzie, z Chinką Wang Xiyu.

CO NAM JESZCZE „WYSMAŻY” MAJA

■ Polska rewelacja spróbuje podtrzymać swoją serię zwycięstw w starciu z Marią Sakkari. O godzinie 11.00 w sobotę fanów tenisa czeka kolejny odcinek niecodziennego serialu z udziałem jednej z największych rewelacji tegorocznego Rolanda Garrosa - to wtoredy 114. w rankingu Maja Chwalińska na trzecim co do wielkości paryskim kortcie - Simonne-Mathieu - roz-

pocznie mecz z byłą numer 3. na świecie (dziś 49.) Greczynką Marią Sakkari. Stawką awans do 1/8 finału! Chwalińska w tej edycji przeszła najtrudniejszą ścieżkę wśród reprezentantek Polski na paryskich kortach. 24-latką z Bielska-Białej przedartła się do głównej drabinki dzięki pokonaniu trzech rywali w kwalifikacjach, a w sumie w nogach ma już pięć spotkań. Ale na razie deblowa

partnerka Igi Świątek w juniorskim finale debla Australian Open 2017 prezentuje w Paryżu rewelacyjną formę. W czterech z pięciu meczów wygrała seta do zera - wyjątkiem było zacięte zwycięstwo 7:6 (7-4), 7:5 z Holenderką Suzan Lamens w ostatniej rundzie kwalifikacji; łącznie straciła zaledwie 23 gemy! Przed tym tygodniem Chwalińska miała na koncie tylko jedno zwycięstwo w głównej

drabince Wielkiego Szlema, gdy dotarła do drugiej rundy Wimbledonu. Na kortach Rolanda Garrosa niekonwencjonalna leworęczna tenisistka sprawiła już dwie duże niespodzianki, eliminując kolejno mistrzynię olimpijską Qinwen Zheng oraz Elise Mertens, notowaną na 21. miejscu w rankingu - obie faworytki były w stanie urwać jej po zaledwie cztery gemy. Pokonując Belgijkę, Polka odniosła

swoje pierwsze zwycięstwo nad zawodniczką z Top 50. Czy z Sakkari pójdzie za ciosem? W Paryżu najlepszy wynik Greczynki to półfinał w 2021 roku. Tenisistki mierzyły się ze sobą rok temu w kwalifikacjach do „tysięcznika” na kortcie ziemnym w Rzymie. Po wygraniu pierwszego seta, Polka ostatecznie przegrała 6:3, 3:6, 1:6. Czas na rewanż!

(ToM)

Pół Sparty lepsze od Włókniarza...

Zdziesiątkowani kontuzjami Wrocławianie i tak okazali się za mocni dla bezzębnych Lwów z Częstochowy.

PGE EKSTRALIGA

Wczoraj sprzedałam dosłownie dwa bilety – słyszymy w dniu meczu od pani obsługującej sklepik klubowy Włókniarza w częstochowskim centrum handlowym „Jagiellończycy”. Seria wysokich porażek Lwów coraz mocniej odbija się na frekwencji obiektu przy Olsztyńskiej. W piątek, mimo wymarzonej wręcz pogody na żużel, obiekt zappełnił się zaledwie trzema tysiącami kibiców. Magnesem nie okazał się nawet... mocno przetrzebiony skład rywali, który dawał nadzieję na pierwsze zwycięstwo Włókniarza w sezonie.

Poprawili starty

Zaczęło się w miarę obiecująco, od trzech remisów, z których gospodarzy pozytywnie nastrojać mógł ten w biegu juniorskim. Szymon Ludwiczak na trasie poradził sobie najpierw z Nikodemem Mikołajczykiem, potem z Sebastianem Kowolikiem. Od czwartego biegu Wrocławianie zaczęli odjeżdżać, po ośmiu biegach prowadzili 27:21. W środkowej fazie meczu Włókniarz mógł jednak nie tylko odrobić straty, a na-



Brady Kurtz był nie do dośięgnięcia dla zawodników Włókniarza.

wet wyjść na prowadzenie. W biegach 9, 10 oraz 12 Częstochowianie prowadzili 5:1, ale w żadnym przypadku nie dowieźli tego do mety. Maciej Janowski, Brady Kurtz i ponownie Janowski na trasie byli po prostu zbyt szybcy dla gospodarzy. - Dobrze, że chociaż te starty wygrywamy, bo ostatnio była z tym tragedia. Ten element poprawiliśmy. Cieszy też w końcu pierwsza trójka naszego juniora. Jakies rezerwy w drużynie jeszcze są – starał się szukać pozytywów po meczu trener Mariusz Staszewski.

Ciągle wierzą

O końcowym wyniku zdecydował ostatni wyścig (po 14 biegach było 40:44), co w przypadku meczów Włókniarza w tym sezonie już samo w sobie jest miłą odmianą. W nim najszybszy był nieosiągalny tego dnia Kurtz. Włókniarz miał szansę na remis, ale defekt pozabawił punktu Jakuba Miśkowiaka. Skończyło się na porażce sześcioma punktami. - Po cichu liczyłem na wygraną, ale zdaję sobie sprawę z siły liderów Sparty, którzy przyjechali do Częstochowy. Faworytem

już w tym roku chyba nie będziemy w żadnym meczu, ale nie chcemy się poddawać. Wierzę, że jeszcze w tym sezonie wygramy, gdyby tak nie było, to położyłbym papiery i pojechał szukać pracy gdzie indziej – podsumował Staszewski.

Mariusz Rajek

Krono-Plast Włókniarz Częstochowa – Betard Sparta Wrocław 42:48

CZĘSTOCHOWA: Tungate 7+2 (1*, 3, 1, 1, 1*), Szostak 1 (1, -, -, -), Miśkowiak 10+1 (2, 2, 2*, 2, 2, d), Hansen 7+2 (1*, 0, 1*, 3, 2), Lidsey 13 (2, 2, 2, 3, 2, 2), Kar-

czewski 0 (0, 0, -, -), Ludwiczak 4+1 (3, 0, 1*, 0), Ciurzyński 0 (0, 0), Janowski 13 (3, 3, 2, 3, 1, 1), Kurtz 18 (3, 3, 3, 3, 3, 3), Kowalski 10+1 (2*, 1, 1, 1, 2, 3), Łaguta ZZ, Kowolik 5 (2, 0, 3, 0, 0), Mikołajczyk 1+1 (1*, 0, 0), Grzędziński ns

w ostatnim wyścigu dnia zobaczyliśmy fenomenalne ściganie, w którym Michael Jepsen Jensen i Wadim Tarasienko rzucili się do ataku na Kacpra Worynę, dowieźli do mety trzy punkty i zapewnili GKM-owi sensacyjne zwycięstwo!

(kaj)

Wstrząs w Lublinie

Tydzień temu Motor przegrał ze Stalą w Gorzowie, jednak był faworytem meczu w Lublinie przeciwko GKM-owi Grudziądz. Okazało się, że przyjezdni mieli plan na mecz, który skrupulatnie realizowali. Radzili sobie znakomicie i przed biegiem nominowanymi prowadzili 42:36! To oznaczało, że byli o krok od wyrwania punktów Lublinianom, którzy przed własną publicznością z Grudziądzanami nie przegrali od 20 lat! 14. bieg był bardzo emocjonujący. Maksym Drabik próbował dogonić wolnego Mateusza Cierniaka, ale ten sprytnie i ostro bronił się, dojeżdżając do mety na podwójnym prowadzeniu. Z kolei

Orlen Oil Motor Lublin – Bayersystem GKM Grudziądz 44:46

LUBLIN: Vaculik 9+1 (2*, 1, 1, 2, 3), Szmyd ns., Woryna 11+1 (3, 3, 3, 1, 1*, 0), Cierniak 5+2 (1, 1, -, 1*, 2*), Zmarzlik 13+1 (3, 3, t, 2*, 2, 3), Bańbor 5 (0, 3, 0, 2), Jaworski 1 (1, 0, 0, 0, 0), Cepielik 0 (0).

GRUDZIĄDZ: Fricke 5+1 (1, 1*, 3, 0, 0), Drabik 8+1 (0, 2, 2*, 3, 1), Miller ns., Tarasienko 11+1 (2, 2, 3, 3, 1*), Jepsen Jensen 10+1 (2, 2*, 1, 3, 2), Matkiewicz 4+1 (3, 1*, 0, 0, 0), Pedersen 8+2 (0, 2*, 3, 1, 2*, 0), Przanowski ns.

| | | | |
|-----------------|---|----|------|
| 1. Grudziądz | 7 | 11 | +48 |
| 2. Wrocław | 7 | 10 | +44 |
| 3. Lublin | 7 | 8 | +80 |
| 4. Toruń | 6 | 8 | +6 |
| 5. Gorzów | 6 | 7 | +32 |
| 6. Leszno | 6 | 6 | +18 |
| 7. Zielona Góra | 6 | 2 | -68 |
| 8. Częstochowa | 7 | 0 | -160 |

1-4 – play off, 5-8 – play down

Polki biegały najszybciej

Klaudia Kazimierska w biegu na 1500 metrów i Natalia Bukowiecka na 400 z drugim najlepszym czasem w Europie w tym roku – to polskie zwycięstwa w bydgoskim Memoriale Szewińskiej.

LEKKA ATLETYKA

Ósma edycja Memoriału na stadionie imienia Zdzisława Krzyszkowiaka – zawodów zaliczanych do prestiżowego cyklu World Athletics Continental Tour Gold – zaczęła się od mocnego sprinterskiego akcentu. W biegu na 100 metrów zaimponował Dominik Kopeć. Nasz sprinter wygrał rywalizację ze znakomitym czasem 10,08. To czwarty najlepszy wynik w Europie w tym sezonie oraz rezultat lepszy od wskaźników PZLA oraz kontynentalnej federacji na sierpniowe mistrzostwa Europy w Birmingham. To również najlepszy wynik Polaka uzyskany w naszym kraju od... 42 lat i rekordu kraju Mariana Woronina (10,00).

Świetne widowisko zapewniła kibicom Klaudia Kazimierska. Po imponującym ostatnim okrążeniu trenująca w USA Polka sa-

motnie minęła linię mety w biegu na 1500 m z czasem 3.59,99. - Miał być rekord mityngu, czyli czas lepszy niż 3.58,59. Mimo wszystko jestem z siebie bardzo zadowolona. Dopiero ucze się biegać z przodu, a tutaj musiałam się z tym mierzyć. Chcę w Birmingham walczyć o medal – zapowiedziała Kazimierska.

Kilka chwil później kibice mogli zobaczyć zacięty węgiersko-polski pojedynek na 100 m przez płotki. Pia Skrzyszowska niemal przez cały dystans finału pokonywała kolejne płotki tuż przed Węgierką Lućą Kozák. Zawodniczka znad Dunaju na ostatnich metrach wyrwała Polce prowadzenie i wygrała z rekordem kraju 12,66. Polka była druga z czasem 12,67. - To był pierwszy start w sezonie, wynik mnie w tym momencie satysfakcjonuje. Zabrakło pewnie obiegania na tym etapie, w eliminacjach zrobiłam błąd i o mało nie

ukończyłam biegu – przyznała Skrzyszowska.

W rywalizacji mężczyzn na 110 m ppł sensacją był brak awansu do finału halowego mistrza świata (60 m ppł.) Jakuba Szymańskiego. W finale Damian Czykier zajął 7. miejsce - 13,46, zwyciężył Amerykanin Jamal Britt - 13,10.

W znakomitym stylu starty indywidualne w sezonie rozpoczęła Natalia Bukowiecka. Mająca za cel obronę tytułu najlepszej Europejki w biegu na 400 m Polka wygrała z rezultatem 50,12. To najlepsze otwarcie sezonu trzykrotnej medalistki olimpijskiej i drugi w tym roku wynik na listach europejskich. - Jestem zadowolona z wyniku, ale też ze stylu, w jakim go osiągnęłam. Czułam, że dobrze zaczęłam i zachowałam siły na koniec. To dodało mi pewności siebie, że w kolejnych startach będzie jeszcze lepiej – zapowiedziała Bukowiecka.



Klaudii Kazimierskiej udało się zejść na 1500 metrów poniżej 4 minut.

W biegu na 400 m panów piątą był Kajetan Duszyński w czasie 46,14; wygrał Holender Jonas Phijffers 45,04. Na 800 m po niezłym finiszu na drugim miejscu zmagania zakończył Filip Ostrowski - 1.46,21; najszybszy był Brytyjczyk Ben Pattison 1.45,58.

Piotr Lisek wespół z Portugalczykiem Pedro Buaro

został sklasyfikowany na drugim miejscu konkursu tyczkarzy. Rekordzista Polski skoczył 5,72, tyle samo co triumfator mityngu Menno Vloon z Holandii. W rzucie oszczepem – trzeci z wynikiem 79,04 był Dawid Wegner (1. Douw Smit z RPA -84,57). Wśród pań również trzecia zmagania zakończyła Małgorzata Ma-

ślak-Glugła - 58,71, czwartą była Maria Andrejczyk - 58,36; wygrała mistrzyni olimpijska z Rio (2016) Chorwatka Sara Kolak - 61,42.

Mateusz Kołodziejski po pokonaniu 2,20 został sklasyfikowany na drugim miejscu w skoku wzwyż; wygrał Meksykanin Erik Portillo 2,24.

DRUGIE ZŁOTO KLASIK

SZERMIERKA

■ Szpadzistki RMKS I Rybnik i szpadziści Piasta A Gliwice zostali drużynowymi mistrzami Polski. Pierwszy zespół z Rybnika w składzie: Alicja Klasik, Gloria Klughardt, Anna Mroszczak, Kinga Zgryźniak, w finale zrewanżował się AZS AWF Katowice za ubiegłoroczną porażkę w decydującym meczu, wygrywając 45:36. Drugie złoto w Warszawie wywalczyła Klasik, która w czwartek była najlepszą w turnieju indywidualnym.

Szpadziści Piasta A Gliwice (Błażej Kurowski, Damian Michalak, Mateusz Nycz, Mikołaj Wesotowski) w finale pokonali PKSzerm. I Warszawa 43:42 i powtórzyli sukces sprzed roku. Decydujące trafienie zadał doświadczony Damian Michalak, choć wcześniej metody Jan Socha odrobił trzypunktową stratę stołecznej drużyny.

Szpada kobiet drużynowo: półfinały RMKS I Rybnik - AZS AWF Warszawa 45:27, AZS AWF Katowice - AZS AKF Kraków 45:40; o 3. miejsce AZS AWF Warszawa - AZS AKF Kraków 45:37; finał RMKS I Rybnik - AZS AWF Katowice 45:36

Szpada mężczyzn drużynowo: półfinały Piast A Gliwice - AZS AWF Katowice 45:34, PKSzerm. I Warszawa - AZS AKF „Czarni” Kraków 45:41; o 3. miejsce AZS AWF Katowice - AZS AKF „Czarni” Kraków 45:37; finał Piast A Gliwice - PKSzerm. I Warszawa 43:42

Tappone dolomitico dla Amerykanina

Sepp Kuss wygrał najtrudniejszy etap tegorocznego wyścigu Giro d'Italia. Liderem pozostał jego kolega z drużyny Visma-Lease a Bike, Duńczyk Jonas Vingegaard.

Wczoraj kolarze mieli do pokonania niewiele, bo 151 km, ale suma przewyższeń na tym tappone, jak określa się w Italii królewski etap, wyniosła aż blisko 5 tysięcy metrów – najwięcej w tej edycji. Tylko początek był w miarę płaski; po przejechaniu jednej trzeciej dystansu zaczynała się pierwsza z sześciu wspinaczek na przełęcz, w tym Passo Giau (2226 m n.p.m., najwyższe położone miejsce na trasie całego wyścigu; Cima Coppi na cześć legendarnego Fausto Coppiego).

Grupa Visma-Lease a Bike, która zdominowała tegoroczne Giro, miała ambitny plan na piątkowy odcinek. Kuss celował w wygraną, zadaniem drugiego z pomocników lidera, Włocha Davide Piganzolego, było przejęcie koszulki najlepszego młodzieżowca wyścigu, natomiast sam Vingegaard, który triumfował już cztery razy, miał „jedynie” zachować pierwsze miejsce w rankingu. Dwa z tych trzech celów kolarzom holenderskiej udało się zrealizować.

– Chcemy wygrać ten wyścig, to najważniejsze zadanie i Jonas Vingegaard, któremu do tej pory codziennie pomagałem, jest tego blisko. Teraz jed-



Wyczerpany, ale szczęśliwy. Sepp Kuss przeszedł do historii.

nak dostałem zgodę na zabranie się w ucieczkę i wiedziałem, że muszę to wykorzystać. Marzyłem o tym, żeby do etapowych zwycięstw w Tourze i Vuelcie dołożyć jeszcze Giro. Co roku było o to coraz trudniej, ale mam je i nie mogę w to uwierzyć – cieszył się Amerykanin, którego do-

datkowo zmotywowała... mama stojąca pół kilometra przed metą. Kuss został 116. kolarzem w historii ze zwycięstwami w trzech Wielkich Tourach.

Amerykanina uparcie, ale bez skutku gonił Derek Gee-West, najwyższej sklasyfikowany zawodnik z ucieczki dnia. Dzięki dru-

giemu miejscu Kanadyjczyk awansował na piątą pozycję w „generalce”. Jako trzeci przyjechał jego kolega z drużyny Giulio Ciccone. Włoch z jednej strony mógł się cieszyć z koszulki najlepszego „górala”, bo zdobył wczoraj aż 140 punktów, ale z drugiej po raz kolejny nie wygrał

etapu, choć 2,5 km przed końcem jeszcze samotnie prowadził.

A trzeci cel grupy Visma-Lease a Bike – ten, którego nie udało się zrealizować? Piganzoli co prawda sporo, bo ponad minutę, odrobił do Afonso Eulalio (Bahrain-Victorious), ale Portugalczyk pozostał najlepszym młodzieżowcem. Dzisiaj Włoch na przedostatnim etapie z dwoma podjazdami do stacji narciarskiej Piancavallo będzie miał ostatnią okazję, żeby zdobyć biały trykot, bo w niedzielę w Rzymie dominować będą sprinterzy.

Wyniki 19. etapu, Feltre - Piani di Pezze (151 km): 1.

Sepp Kuss (USA, Visma-Lease a Bike) 4:28.33, 2. Derek Gee-West (Kanada) strata 13 s., 3. Giulio Ciccone (Włochy, obaj Lidl-Trek) 36, 4. Felix Gall (Austria, Decathlon CMA CGM), 5. Jonas Vingegaard (Dania, Visma-Lease a Bike) obaj 39, 6. Jai Hindley (Australia, Red Bull-BORA-hansgrohe) 43.

Klasyfikacja generalna: 1. Vingegaard 75:13.16, 2. Gall 4.03, 3. Hindley 5.04, 4. Thymen Arensman (Holandia, Netcompany INEOS) 5.33, 5. Gee-West 6.31, 6. Afonso Eulalio (Portugalia, Bahrain-Victorious) 7.26.

(g)

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

SOBOTA, 30 MAJA

TVP 1

17.55 Pn: Liga Mistrzów, PSG – Arsenal (na żywo)

TVP 3

16.40, 19.00, 21.52 Przegląd wydarzeń regionalnych

POLSAT

19.35 Wiadomości sportowe

TVN

19.30 Wiadomości sportowe

TVP SPORT

11.10 Pn: Orlen Ekstraliga kobiet, Czarni Sosnowiec – UKS SMS Łódź, 14.25 Betclit 2. Liga, Warta Poznań – Resovia, 17.55 Liga Mistrzów, PSG – Arsenal (na żywo); 22.00 Boks: Gala w Londynie (na żywo)

EUROSPORT 1

11.00 Tenis: Turniej French Open w Paryżu (na żywo)

EUROSPORT 2

10.30 Kolarstwo: Giro d'Italia, 20. etap (na żywo); 16.30 Tenis: Turniej French Open w Paryżu (na żywo); 21.00 Golf: Charles Schwab Challenge (na żywo)

POLSAT SPORT 1

12.00 Tenis stołowy: Lotto Superliga, Orlen Bogoria Grodzisk Mazowiecki – Dekonglass Działdowo (na żywo); 15.10, 19.50 Hokej: MŚ elity, mecze półfinałowe (na żywo)

POLSAT SPORT 2

13.00 Sporty walki: UFC Fight Night (na żywo); 17.00 Tenis stołowy: Lotto Superliga, mecz półfinałowy (na żywo); 23.00 Pn: Skróty meczów towarzyskich (na żywo)

POLSAT SPORT 3

13.50 Pn: Mecz towarzyski Szkocja – Curaçao (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 3

12.00, 17.00 Tenis stołowy: Lotto Superliga, mecze półfinałowe (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4

19.55 Koszykówka: Liga włoska, Virtus Olidata Bologna – Umama Reyer Wenecja (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT

10.50, 13.50 Triathlon: Zawody World Triathlon Championship Series w Alghero (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1

13.00 Sporty walki: UFC Fight Night (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2

8.40 Motocyklowe MŚ: Grand Prix Włoch (na żywo); 19.50 Hokej: MŚ elity, mecz półfinałowy

SPORT CLUB

21.30 Żeglarsstwo: Sail GP w Nowym Jorku (na żywo)

CANAL+ EXTRA 1

17.45 Pn: Liga Mistrzów, PSG – Arsenal (na żywo)

CANAL+ SPORT

23.30 Boks: Gala w El Paso (na żywo)

NIEDZIELA, 31 MAJA

TVP 1

17.20 Pn: Mecz towarzyski Polska – Ukraina (na żywo); 20.05 Wiadomości sportowe

TVP 3 KATOWICE

16.40, 19.00, 21.52 Przegląd wydarzeń regionalnych

POLSAT

19.15 Wiadomości sportowe

TVN

19.30 Wiadomości sportowe

TVP SPORT

11.00 Wioślarstwo: PŚ w Sewilli ((na

żywo); 17.20 Pn: Mecz towarzyski Polska – Ukraina, 20.40 Betclit 1. Liga, finał baraży (na żywo); 2.00 Hokej: NHL, Montreal Canadiens – Carolina Hurricanes (na żywo)

EUROSPORT 1

11.00 Tenis: Turniej French Open (na żywo)

EUROSPORT 2

11.00, 19.30 Tenis: Turniej French Open (na żywo); 16.00 Kolarstwo: Giro d'Italia, 21. etap (na żywo); 21.00 Golf: Charles Schwab Challenge (na żywo)

POLSAT SPORT 1

12.30 Piłka ręczna: Orlen Superliga, finał Industria Kielce – Orlen Wisła Płock (na żywo); 15.20 Hokej: MŚ elity, mecz o 3. miejsce, 20.10 finał (na żywo)

POLSAT SPORT 2

12.00 Tenis stołowy: Lotto Superliga, finał (na żywo); 14.50 Pn: Mecz towarzyski Szwajcaria – Jordania (na żywo); 17.00 Koszykówka: Orlen Basket Liga, Orlen Zastal Zielona Góra – AMW Arka Gdynia (na żywo)

POLSAT SPORT 3

15.00 Pn: Puchar Anglii kobiet, Brighton & Hove Albion – Manchester City,

20.35 Mecz towarzyski Niemcy – Finlandia (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 1

14.40 Futbol amerykański: American Football League Europe, Panthers Wrocław – Wiedeń Vikings (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2

13.00 Siatkówka plażowa: Turniej World Beach Pro Tour Elite 16 w Ostrawie (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 3

8.00 Badminton: Turniej BWF World Tour w Singapurze (na żywo); 12.00 Tenis stołowy: Lotto Superliga, finał (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4

17.00 Koszykówka: Orlen Basket Liga, Orlen Zastal Zielona Góra – AMW Arka Gdynia, 19.55 Liga włoska, Germani Brescia – EA& Emporio Armani Mediolan (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2

9.40 Motocyklowe MŚ, Grand Prix Włoch (na żywo); 15.50 Pn: Mecz towarzyski, Czechy – Kosowo (na żywo)

SPORT KLUB

19.00 Koszykówka: Liga hiszpańska, Barcelona – Valencia Basket (na

żywo); 21.30 Żeglarsstwo: SailGP w Nowym Jorku (na żywo)

CANAL+ SPORT

16.45 Żużel: PGE Ekstraliga, Pres Grupa Deweloperka Toruń – Gezet Stal Gorzów, 19.15 Stelmet Falubaz Zielona Góra – FOGO Unia Leszno (na żywo)

CANAL+ SPORT 5

12.30 Żużel: Metalkas 2. Ekstraliga, Stal Rzeszów – Abramczyk Polonia Bydgoszcz, 15.00 Innpro ROW Rybnik - Cellfast Wilki Krosno (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmiany w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport

Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny

Tomasz MUCHA

Redaktor wydania

Andrzej WASIK

e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl

Tel. 322587207

Wydawca

Edicom sp. z o.o.

ul. Hagera 41

41-800 Zabrze

Prezes Ryszard Halemba

Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

PARAGRAFY I SPORT

Hydra powróciła?

Robert Kildanowicz



Myszę, że starsi czytelnicy przyznają mi rację, jakim szokiem i wstrząsem był wybuch ponad dwie dekady temu afery korupcyjnej w polskiej piłce nożnej. Okazało się wtedy, że większość wyników zapadła nie w efekcie rywalizacji sportowej tylko były skutkiem manipulacji. Wizerunkowo dla dyscypliny to był straszliwy cios, bo większość kibiców poczuła

Unii Europejskiej posiadają takie regulacje. Związki sportowe w Polsce również zaostryły procedury i swoje przepisy (normy materialne), starając się wyeliminować praktyki korupcyjne. Te ogólnopolskie, powszechne, zorganizowane działania miały wyeliminować mechanizmy korupcyjne ze współzawodnictwa sportowego w Polsce. Po tym co się wydarzyło, a przede wszystkim z uwagi na okoliczność,

Sprawa dotyczy spadku Arki Gdynia i Lechii Gdańsk oraz braku zakwalifikowania się Ruchu Chorzów do fazy play off rywalizacji o awans do najwyższej klasy rozgrywkowej w Polsce. Oczywiście, w analizie poszlakowej wspiera mnie stara rzymska sentencja cui bono qui prodest - czyje dobro, tego sprawka - oznaczająca, że winnym jest ta osoba, która odniosła z tego korzyść. Do tego imponująco ambitnie, zdeterminowanie oraz wyjątkowo skutecznie, w porównaniu do poprzednich części sezonu, zagrały Termalica Nieciecza, jak i Znicz Pruszków, grzebiąc już wcześniej swoje szanse na utrzymanie. Nie przesądzając o fakcie gry przeciwko Arce Gdynia i Lechii Gdańsk oraz Ruchu Chorzów za „premię motywacyjną”, zaordynowaną przez inne, mające kluby mające bezpośredni interes w przegranych tych zespołów, sprawa jest dziwnie podejrzana. Powszechnie wiadomym jest okoliczność, że medialnie bardziej sprzedaje się informacja zła, negatywna sensacyjna niż korzystny, pozytywny przekaz, lecz mając świadomość wagi stów, nierzucania lekkomyślnie podejrzeń i oskarżeń, należy mieć uzasadnione podejrzenie o zaistniałych nieprawidłowościach.

Z drugiej strony jako felietonista nie posiadam żadnych instrumentów śledczych w zakresie rozstrzygnięcia omawianego problemu. Korupcja sportowa to nieuczciwe zachowanie, mogące mieć wpływ na wynik lub przebieg tych zawodów, co w powszechnej opinii społecznej wiąże się z „przegrywaniem meczów”. Prawdą jednak jest fakt, że tym nieuczciwym zachowaniem może być - i często jest - motywowanie przez inne zespoły (podmioty trzecie) rywalizujących pomiędzy sobą drużyn (uczestników). Cóż można więc zrobić? Właściwa prokuratura może i powinna na podstawie informacji medialnej,

Właściwa prokuratura może i powinna na podstawie informacji medialnej, np. naszego Sportu, wszcząć postępowanie, na podstawie tzw. informacji własnej, choćby wyjaśniające, dotyczące tychże zdarzeń.

np. naszego Sportu, wszcząć postępowanie, na podstawie tzw. informacji własnej, choćby wyjaśniające, dotyczące tychże zdarzeń. Co więcej, takie kompetencje posiada również Rzecznik Dyscyplinarny PZPN, który również powinien zainicjować postępowanie wyjaśniające, bo ma ku temu stosowne mechanizmy. A sprawa nie jest wcale taka błaha, którą można całkowicie zlekceważyć. Na tym polega właśnie odpowiedzialność za społeczność piłkarską (sportową), że w imię nadrzędnej racji stanu dyscypliny sprawa powinna zostać wyjaśniona, bo właśnie to leży w jej interesie, żeby nie powtórzyła się trauma afery korupcyjnej początku lat dwutyśnych.

Uzupełniająco a propos Ruchu Chorzów trzeba przy tym podkreślić, że trudno zobaczyć pozytywną perspektywę dla drużyny w ekstraklasie, która nie potrafi wygrać ze spadkowiczem z I ligi, lecz to w żaden sposób nie usprawiedliwia nieuczciwych praktyk. Realizacja pracy i misji na rzecz polskiego futbolu nie polega tylko na śledzeniu match fixingów (ustawianiu meczów) na poziomie IV poziomu rozgrywek, czym ostatnio zaskoczył się Rzecznik Dyscyplinarny, tylko również docieraniu na szczyt sprawców przestępstw, a tej odwagi w rozwiązywaniu problemów polskiej piłki nożnej chyba jednak brakuje w PZPN. A czas nagli i trzeba działać, bo wkrótce uprawnocnią się rozgrywki ekstraklasy i I ligi; później trudno będzie to tego wrócić.

Polska wprowadziła przepisy dotyczące korupcji sportowej do kodeksu karnego, które później zostały przeniesione do merytorycznie kierunkowej ustawy, tj. ustawy o sporcie, którą można kontestować i oceniać, że jest niedoskonała, np. za brak doprecyzowania terminów czy pojęć, lecz ona egzystuje.

się zawiedziona i oszukana przez polskich futbolistów, trenerów i działaczy - i słusznie. Rzeczywiście ustawianie meczy byto na porządku dziennym i byto patologiczną plagą wypaczającą uczciwą rywalizację sportową i emocje z tym związane. W istocie korupcja i doping należą do podstawowych, najważniejszych zagrożeń współczesnego sportu. Polska wprowadziła przepisy dotyczące korupcji sportowej do kodeksu karnego, które później zostały przeniesione do merytorycznie kierunkowej ustawy, tj. ustawy o sporcie, którą można kontestować i oceniać, że jest niedoskonała, np. za brak doprecyzowania terminów czy pojęć, lecz ona egzystuje. Normy są zdefiniowane i porządkują życie sportowe w Polsce. A nie wszystkie kraje w Europie czy

że korupcja sportowa stała się przestępstwem, miałem silne przekonanie, że proceder korupcyjny już nam nie grozi, że zagrożenie już minęło. No może będą się zdarzały jakieś incydentalne przypadki jako konsekwencja aktywności poszczególnych, indywidualnych osób, lecz korupcja systemowa organizowana przez przedstawicieli klubu należy do czasów minionych. Po ubiegłotygodniowym zakończeniu minionego sezonu na poziomie ekstraklasy i I ligi zaczęły do mnie napływać informacje, że rywalizacja nie była do końca uczciwa. Jak nakazuje sztuka weryfikowania informacji, jeśli napływają one z dwóch różnych źródeł, zwiększają ich wiarygodność, a jeśli z trzech i więcej, to mają wpływ na zwiększenie stopnia ich uprawdopodobnienia zbliżony do pewności.

Po ubiegłotygodniowym zakończeniu minionego sezonu na poziomie ekstraklasy i I ligi zaczęły napływać informacje, że rywalizacja nie była do końca uczciwa. [...] Sprawa dotyczy spadku Arki Gdynia i Lechii Gdańsk oraz braku zakwalifikowania się Ruchu Chorzów do fazy play off rywalizacji o awans do najwyższej klasy rozgrywkowej w Polsce.



Fot. Radosław Makuch/PressFocus

Porażka Ruchu Chorzów to - między innymi - efekt „premi motywacyjnej” dla Znicza Pruszków?